



Temat dnia

PRZESTROGA DLA BIDENA I TRUMPA

Zarówno obecny (na zdjęciu), jak i poprzedni prezydent USA wygrali partyjne prawyby w „obrotowym” stanie Michigan. Obaj nie mogą się jednak do końca cieszyć z tych triumfów. Bidenowi nosa utarli przeciwnicy wspierania Izraela. A kontrkandydatka Trumpa Nikki Haley ani myśli się poddawać. Rośnie napięcie przed tzw. superwtorkiem.

Więcej ► 4-5

Komisja śledcza ws. wyborów

Co z tym śledztwem

Ewa Wrzosek wszczęła śledztwo ws. wyborów kopertowych, a Edyta Dudzińska błyskawicznie je umorzyła. Dziś ta druga zupełnie inaczej przedstawia sytuację. Konieczna będzie konfrontacja prokurek.

Alicja Gardulska, Iwona Szpala

Środa była kolejnym dniem pracy komisji śledczej ws. niedoszłego głosowania korespondencyjnego na prezydenta RP w 2020 r. Zeznawała Ewa Wrzosek, śledcza z mokatowskiej prokuratury rejonowej, która 23 kwietnia 2020 r. rozpoczęła śledztwo w sprawie wyborów kopertowych. Drugim świadkiem była jej ówczesna przełożona Edyta Dudzińska, która po trzech godzi-

nach przejęła sprawę i błyskawicznie ją umorzyła.

Zaczął się od obywatelskiego doniesienia. Autor pisał o możliwości popełnienia przestępstwa przy okazji organizowania wyborów w czasach rozkręcającej się pandemii koronawirusa. Wrzosek powołała się na artykuł kodeksu karnego, który mówi o spowodowaniu zagrożenia dla zdrowia i życia wielu osób. Ponieważ decyzja o głosowaniu 10 maja zapadła na szczytach władzy, do prokuratury mogli być wezwani pisowscy notabie: premier Mateusz Morawiecki, wicepremier Jacek Sasin i prezes PiS Jarosław Kaczyński.

Tyle że decyzja prok. Wrzosek utrzymała się trzy godziny. Sprawę przejęła ówczesna wiceszefowa mokatowskiej prokuratury Edyta Dudzińska i od razu śledztwo zakończyła.



• Ewa Wrzosek

Polityczne umorzenie...

W opinii Wrzosek umorzenie nie było samodzielną decyzją Dudzińskiej. Okoliczności wskazują na polityczne tło działań prokuratury. – Śledztwo w sprawie wyborów kopertowych w żadnym aspekcie faktycznym czy prawnym – bez względu na przyjętą kwalifikację – nie mogło być wtedy prowadzone w prokuraturze ze względów politycznych, gdyż byłaby to ewidentna szkoda wizerunkowa dla przedstawicieli partii rządzącej – mówiła Wrzosek.

Przekonanie o tym, że działania Dudzińskiej były „inspirowane z góry”, bierze, jak tłumaczyła, z doświadczenia pracy w prokuraturze. Ale zastrzegła, że w aktach może nie być potwierdzenia tych domysłów. – Przez te osiem lat ukształtowała się kadra, której nie trzeba było wydawać poleceń na piśmie, by spełniała oczekiwania przełożonych – mówiła.

Kwiecień 2020 r. był początkiem kłopotów zawodowych Ewy Wrzosek. Już wcześniej była na cenzurowanym ze względu na działalność w Lex Super Omnia, stowarzyszeniu broniącym prokuratorskiej niezależności. Prokurator krajowy Bogdan Święczkowski zesłał ją na półroczną delegację do Śremu, 350 km od Warszawy, przeszukano jej gabinet, aresztowano sprzęt służbowy i dokumenty; śledcza była też inwigilowana Pegasusem. Wobec Wrzosek nadal toczy się sześć spraw dyscyplinarnych. Dudzińska awansowała do prokuratury okręgowej.

...czy odebrane śledztwo?

Dudzińska przedstawiła historię z 2020 r. zupełnie inaczej. To nie

ona przejęła śledztwo Wrzosek – to Wrzosek jej je odebrała. Obywatelskie zawiadomienie wpłynęło do mokatowskiej prokuratury 3 kwietnia i dotyczyło nie organizacji wyborów, a wypowiedzi na temat wyborów prezydenckich rzecznika PiS Radosława Fogla. – Nie możemy uznać, że zawiadamiający miał możliwość przewidywać, że 6 kwietnia wpłynie do Sejmu projekt dotyczący wyborów korespondencyjnych – mówiła.

Dobrze знаła to zawiadomienie, bo sprawa trafiła do jej referatu i – co więcej – została jej przydzielona. Nie wie, jak to się stało, że sprawa zadekretowana na nią trafiła na biurko Ewy Wrzosek. W dniu umorzenia postępowania pracowała zdalnie, a o tym, że Wrzosek wszczęła śledztwo, powiedział jej przez telefon prokurator rejonowy i poprosił o wyjaśnienie sprawy.

Jej zdaniem prokurator Wrzosek mogła wszczęć śledztwo w sprawie wyborów kopertowych, ale nie mogła się posłużyć zawiadomieniem, które dotyczyło innych okoliczności. Śledczy z komisji uznali, że konieczna będzie konfrontacja prokurek. ●

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



REKLAMA



Kraj/34304789

Monika
Tutak-Goll

Silna jak dziewczynka

W sklepie z ubraniami dla dzieci jest podział: półki dla chłopców i dla dziewczynek. W dziale dla chłopców koszule są proste. Te dla dziewczynek mają wciętą talię.

Spodnie dla chłopców są raczej szerokie i luźne, te dla dziewczynek – częściej wąskie, z aplikacjami, a bywa, że i z zaszytymi kieszeniami, żeby nie odstawały przy biodrach i – chyba o to chodzi – nie poszerzały ich. Wciskamy dziewczynki w gorsety – dosłownie i w przenośni. Wciskamy w schematy i stawiamy społeczne oczekiwania. Rezultat?

89 proc. polskich dziewczynek nie jest zadowolonych ze swojego wyglądu. I to dziewczynek w wieku 10-11 lat. Przejmują się, bo uważają, że odpowiednia figura i ładna buzia dają akceptację społeczną. Porównują się z influencerkami, chcą wyglądać jak one. A jeśli nie wyglądają, czują się niepasujące,

nieważne, niewidoczne.

A przez to bezużyteczne.

Tak myśli aż 80 proc.

z nich. Polskie dziewczynki mają jedną z naj-

niższych samoakceptacji w Europie. To przekłada

się na wybory dziewczynek, na ich pewność

siebie, na start w kolejnych etapach edukacji.

Często myślą o sobie: nie

dam rady. Dziewczynki

od piątego roku dopada dream gap. Nie wierzą, że są tak zdolne jak chłopcy. Uważają, że jako dziewczynki w przyszłości nie będą mogły zostać tym, kim chcą.

Jak pracujemy nad wzmacnianiem dziewczynek? Słabo.

A to jedno z największych współczesnych wyzwań społecznych. Wzmacnianie dziewczynek jest na piątym miejscu wśród 17 Celów Zrównoważonego Rozwoju ONZ, co świadczy o tym, jak ważny to problem na całym świecie.

Tymczasem dziewczynki ciągle zmagają się ze stereotypami: perfekcyjnej dziewczynki, pilnej, ale przeciętnej uczennicy, która powinna zadowolić otoczenie i spełnić oczekiwania.

Chcemy, by dziewczynki czuły, że nie muszą spełniać niczyich oczekiwań, by czuły, że mogą wszystko. By wypowiadały marzenia głośno. Chcemy życzyć im odwagi, siły, niezależności, wolności, radości, stanowczości.

To dlatego chcemy pisać i mówić o tym, czego potrzebują dziewczynki. Jaki świat im zostawimy?

„Dojrzewające dziewczynki rozpluwają się w społecznym trójkącie bermudzkim – pisze w przejmującym raporcie na Wysokieobcasy.pl Iwona Dominik. – Znika ich optymizm i ciekawość, pojawia się samokrytyka”.

„Wysokie Obcasy” chcą to zmienić. Dlatego zaczynamy akcję „Silna jak dziewczynka”. Będziemy pisać i mówić, czego potrzebują dziewczynki. Chcemy, by czuły, że nie muszą spełniać niczyich oczekiwań. Chcemy życzyć im siły, odwagi, niezależności. I żeby umiały mówić „nie”. ●

►Wysokieobcasy.pl



*Jest powód, aby zastanawiać się,
czy wojska Władimira Putina nie są
już w naszym kraju. Mówię o pani
i o pani żołnierzach*

GABRIEL ATTAL

nowy premier Francji

do Marine Le Pen,

liderki skrajnie prawicowego Zjednoczenia Narodowego

Sony World Photography Awards Na Słowacji, tam gdzie dom zdrojowy



FOT. KAROL PALKKA / SONY WORLD PHOTOGRAPHY AWARDS

Więcej
►Wyborcza.pl/
kultura

– Możliwe, że podążanie szlakiem słowackich sanatoriów było dla mnie powrotem do dzieciństwa i próbą zrozumienia przestrzeni, która mnie ukształtowała – mówi Karol Palka, pochodzący z Rabki Zdroju fotograf i autor filmów dokumentalnych. Jego cykl „Island Spa” (na zdjęciu – uzdrowisko w Nitrze) znalazł się w finale prestiżowego konkursu w kategorii architektura i design. Gala finałowa 18 kwietnia w Londynie.

Kłopoty legendy

712

SZTUKI

**broni palnej i 3 tys. nabo-
i znalazła policja w domu
88-letniego Alaina Delo-
na, ikony francuskiego
kina. Aktor dostał już
zarzuty posiadania
niezarejestrowanej broni
palnej**

Cosmo Jarvis

Facet z nowego „Szōguna”

Cosmo Jarvis pomyślał: „pieprzyć to!”. I po prostu zagrał. Mówi to, co myśli. Trochę jak John Blackthorne, jego bohater w nowym serialowym „Szōgunie”. W tę postać w latach 80. wcielił się Richard Chamberlain. Przejęcie pałeczki po aktorze, który zmienił telewizję, to spore wyzwanie. Urodzony w Ameryce, a wychowany w Wielkiej Brytanii aktor i muzyk przyznaje, że rola wymagała od niego przygotowania, zwłaszcza mentalnego.

To jego pierwsza rola w tak kosztownej superprodukcji (budżet szacowany jest na 250 mln dol.), ale nie pierwsza rola w ogóle. Publiczności Jarvis jest znany m.in. z kostiumowych „Perswazji” czy „Lady M” oraz seriali „Wychowane przez wilki” czy „Peaky Blinders”. Intensywnie romansuje z kinem niezależnym. Był trzykrotnie nominowany do statuetki British Independent Film Awards.

Nie korzysta z mediów społecznościowych, nie ma smartphona, o jego życiu prywatnym wiadomo niewiele więcej niż to, że jest żonaty. Karierę w show-biznesie zaczął nie od aktorstwa, ale od muzyki. W 2010 r. wydał pierwszy album, a już rok później kolejny, zatytuło-



FOT. NICK WALL/NETFLIX

wany „Is the World Strange or Am I Strange?”.

Nowy „Szōgun” z Jarvisem dostępny jest w serwisie Disney+ od wtorku. Krytycy nie mogą wyjść z podziwu nad produkcyjnym przepychem. Dla Jarvisa może to być początek nowego rozdziału kariery. ●

Marta Górna

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34305175

NEWSLETTERY Wyborczej

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny.
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty ponad
40 różnych newsletterów.

Zapisz się na
>wyborcza.pl/newslettery

wyborcza.pl



Kreml się boi żałoby

Pogrzeb Aleksieja Nawalnego odbędzie się jutro w moskiewskiej Cerkwi Ikony Matki Bożej – przekazała rzeczniczka prasowa Nawalnego Kira Jarmysz. Rosyjskie służby zatrzymują osoby próbujące spontanicznie upamiętniać opozycjonistę.

Wiktorija Bieliaszyn

Opozycjonista zostanie w piątek pochowany na cmentarzu Borysowskim. „Pogrzeb początkowo zaplanowany był na czwartek, ale okazało się, że tego dnia nie ma ani jednego człowieka, który mógłby wykopać mogiłę” – doprecyzował Iwan Żdanow, współpracownik Aleksieja Nawalnego.

To nie jest jedyny problem. Opozycyjni działacze nie byli w stanie wynająć sali, w której Rosjanie mogliby pożegnać się ze zmarłym politykiem przed ceremonią pogrzebową. „Sali nie będzie. Dranie. Tak czy inaczej, wszyscy pożegnają się z Aleksiejem” – powiedział Żdanow na nagraniu opublikowanym na platformie YouTube.

Zakazy i strach

Data pogrzebu zmarłego w kolonii karnej polityka długo stała pod znakiem zapytania. Najpierw z powodu braku ciała, którego władze przez dziewięć dni nie chciały oddać matce opozycjonisty, usiłując zmusić ją do udzielenia zgody na tajny pogrzeb. Później ze względu na wyraźny strach Moskwy. Zdaniem ekspertów na Kremlu obawiają się, że publiczne pożegnanie Aleksieja Nawalnego mogłoby stać się wydarzeniem, w którym udział wzięłyby tysiące osób.

– Ryzyko masowych protestów, których obawiają się siły bezpieczeństwa przed wyborami, rośnie. A do wyborów pozostało 17 dni – mówiła na antenie radia Swoboda prawniczka Maria Czaszyłowa.

To dlatego współpracownicy Aleksieja Nawalnego nie mogli znaleźć pomieszczenia, w którym Rosjanie mogliby pożegnać się z politykiem. Kira Jarmysz, wieloletnia rzeczniczka prasowa zmarłego opozycjonisty, napisała we wtorek w sieci społecznościowej X: „Gdzieś mówią, że lokal jest zajęty. Gdzieś odmawiają na wzmiankę o nazwisku Nawalnego. W jednym miejscu powiedziano nam wprost, że nie mogą z nami współpracować”.

Rosyjskie władze posuwają się jeszcze dalej. Niezależne media donoszą, że funkcjonariusze struktur siłowych regularnie niszczą utworzone spontanicznie przez mieszkańców rosyjskich miast miejsca pamięci Nawalnego. Nierzadko zatrzymują przy okazji tych, którzy, by uczcić pamięć o opozycjoniście, składają kwiaty lub przynoszą zdjęcia polityka.

Obrońcy praw człowieka z niezależnej organizacji OWD-info alarmują, że wzywani na policję do złożenia wyjaśnień są też wierzący zamawiający w ostatnich dniach modlitwy „za duszę Aleksieja”.

– Zakazują nawet modlitwy. Zadzwoniła do nas dziewczyna i powiedziała, że poprosiła w cerkwi o modlitwę w intencji Aleksieja. Nie było żadnych szczegółów, ale ktoś w cerkwi domyślił się, że może chodzić o Nawalnego, i na nią doniósł. Ludzie są zastraszeni, boją się konsekwencji, boją się wszystkiego – mówiła radiu Swoboda prawniczka Maria Czaszyłowa.

Niemcowa: Putin nienawidził Nawalnego bardziej niż mojego ojca
Eksperci i działacze podają różne powody takiego zachowania władz. obrońca praw człowieka Siergiej Dawidis uważa, że żałoba po Nawalnym nie wpisuje się w narrację Kremla o społeczeństwie popierającym wojnę i Władimira Putina.

– Władze zabraniają ludziom przeżywać żałobę po śmierci Aleksieja Nawal-

nego, bo starają się stworzyć iluzję jedności i solidarności rosyjskiego społeczeństwa. Propaganda usiłuje wmówić światu i Rosjanom, że wszyscy są zjednoczeni wokół Władimira Putina i popierają wojnę, tymczasem żałoba po śmierci głównego opozycjonisty, który się jej sprzeciwiał, ten obrazek niszczy – mówił Dawidis na antenie radia Swoboda.

Z kolei Żanna Niemcowa, córka słynnego opozycjonisty Borysa Niemcowa, który został zabity dziewięć lat temu pod ścianą Kremla, podkreśla, że sposób, w jaki zachowują się władze po śmierci Nawalnego, świadczy o „ślepej, zwierzęcej nienawiści”, którą Putin żywił do swojego rywala.

– Putin nienawidził Nawalnego znacznie bardziej niż mojego ojca. Jest zazdrosny o jego popularność i fakt, że był ceniony na całym świecie. A Putin wie, że jego tak naprawdę nikt nie szanuje, nie lubi – mówiła Niemcowa w wywiadzie dla niezależnej telewizji Current Time.

Opozycyjni działacze zgadzają się z Niemcową. Odnoszą się też do słów rosyjskiej dziennikarki i opozycjonistki Marii Pewczik, która stwierdziła, że przed śmiercią Nawalnego doszło do porozumienia o wymianie go za agenta FSB Wadima Krasikowa, skazanego w Niemczech na dożywocie za popełnione w Berlinie zabójstwo czeczeńskiego przywódcy wojennego.

Leonid Gozman w komentarzu dla Current Time podkreślił, że nie wierzy, iż plan, o którym informowali współpracownicy opozycjonisty, miał szansę na realizację. „Putin raczej nie zgodziłby się na wymianę Nawalnego, ponieważ był on dla niego nie tylko problemem politycznym, ale też osobistym wrogiem. Krasikow i Nawalny to nierówna wymiana. Wadim Krasikow, „patriotyczny morderca”, jest dla niego z pewnością cenny, myślę, że chce go wyciągnąć z niemieckiego więzienia, ale zamienić go na osobiste-



• Niezależne media donoszą, że funkcjonariusze struktur siłowych regularnie niszczą utworzone spontanicznie przez mieszkańców rosyjskich miast miejsca pamięci Nawalnego FOT. REUTERS / DARRIN ZAMMIT LUPI

Zdaniem ekspertów na Kremlu obawiają się, że publiczne pożegnanie Aleksieja Nawalnego mogłoby stać się wydarzeniem, w którym udział wzięłyby tysiące osób

go wroga – to wydaje mi się mało prawdopodobne” – mówił.

Awanse „za znęcanie się nad Nawalnym”

Tymczasem Władimir Putin nagradza tych, którzy do gehenny i śmierci Aleksieja Nawalnego się przyczynili. Iwan Żdanow, dyrektor Fundacji Walki z Korupcją i bliski współpracownik opozycjonisty, poinformował we wto-

rek niezależne media, że Roman Widjukow, główny śledczy, który prowadził sprawę karne przeciwko Nawalnemu, został mianowany zastępcą szefa Głównego Zarządu Śledczego Komitetu Śledczego Federacji Rosyjskiej. To kolejny taki awans. Trzy dni po śmierci Aleksieja Nawalnego prezydent Rosji nadał nowy stopień zastępcy szefa Federalnej Służby Więziennej Waleremu Bojarincewowi, który jest teraz generałem pułkownikiem służby wewnętrznej. Według Żdanowa jest to nagroda za znęcanie się nad Nawalnym. „Bojarincew osobiście nadzorował torturowanie Aleksieja w więzieniu”, twierdzi Żdanow.

Z represjami spotykają się z kolei ci, którzy jakkolwiek wspierają rodzinę zmarłego polityka. Przekonał się o tym adwokat Wasilij Dubkow, którego we wtorek zatrzymała moskiewska policja. Prawnik towarzyszył w ubiegłym tygodniu w Solechardzie (miejscu śmierci Aleksieja) Ludmile Nawalnej, matce opozycjonisty, domagającej się od władz oddania ciała syna. Prawnika po przesłuchaniu zwolniono, a on sam nie komentował szerzej tej sytuacji. ●

Julia Nawalna w Parlamencie Europejskim

„Putin jest zdolny do wszystkiego, nie wolno z nim negocjować”

Julia Nawalna wystąpiła w środę przed europosłami w Strasburgu. Wdowa po Aleksieju Nawalnym nazwała prezydenta Rosji „przywódcą przestępczego gangu”. Po raz kolejny zaapelowała do Zachodu o wzmocnienie presji na Kreml i najbliższe otoczenie Władimira Putina.

Nawalna podkreśliła, że możliwość prowadzenia jakichkolwiek negocjacji z rosyjskimi władzami nie powinna być obecnie w ogóle rozpatrywana przez europejskich polityków.

– Dwa lata temu Putin rozpoczął przeciwko Ukrainie pełnowymiarową, brutalną, nikczemną wojnę. Cały świat rzucił się wtedy na pomoc Ukrainie. Ale po dwóch latach

widzimy zmęczenie wojną. Przełzło się dużo krwi. Putin nie posunął się naprzód, ale wojna trwa mimo sankcji i mimo pieniędzy, które są kierowane na jej powstrzymanie. Zaczęły pojawiać się głosy wzywające do porozumienia z Putinem – mówiła.

– Ale to na rozkaz Putina mój mąż Aleksiej Putina był torturowany przez trzy lata. Przetrzymywano go w karcerze, był całkowicie odcięty od wszelkich kontaktów, telefonów, a nawet listów. Potem go zabili, a później nadal znęcali się – nad jego ciałem, nad jego matką. Widzimy, że Putin jest zdolny do wszystkiego. Nie wolno z nim negocjować – przekonywała wdowa po najsłynniejszym polityku rosyjskiej opozycji.

Oświadczyła, że Zachód, walcząc z putinowskim reżimem, powinien przyjąć strategię Nawalnego polegającą na ujawnianiu sponsorów Władimira Putina.

– Putin jest krwawym tyranem, przywódcą zorganizowanej grupy przestępczej. Musimy walczyć z tymi, którzy pomagają Putinowi, prowadzić śledztwa, ujawniać ich nazwiska i uniemożliwiać im obchodzenie sankcji – tłumaczyła.

Julia Nawalna powiedziała też, że Putin powinien odpowiedzieć „za to, co zrobił Aleksiejowi Nawalnemu i naszemu wspólnemu sąsiedniemu krajowi”, Ukrainie.

– Mój mąż już nigdy nie zobaczy pięknej Rosji przyszłości, ale my musimy ją

zobaczyć. I zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby spełnić jego marzenia. Zło przegra i nadejdzie lepsza przyszłość – zakończyła wystąpienie Julia Nawalna. Jej przemówienie zostało przyjęte długą owacją.

Niezależna redakcja Meduza poinformowała, powołując się na Petara Taneva, niezależnego doradcę bułgarskiej delegacji PE i konsultanta Fundacji Wolna Rosja, że eurodeputowani „chcą uhonorować Aleksieja Nawalnego, utrwalając jego imię jako wojownika o wolność i demokrację”. – Parlament Europejski uważa zabójstwo Nawalnego za kulminację długiej historii represji politycznych w Rosji – powiedział Tanev rosyjskim dziennikarom. ●

Wiktorija Bieliaszyn

Prawybory w USA



• Ku irytacji Donalda Trumpa Nikki Haley wciąż walczy o nominację Republikanów. W tym pozornym szaleństwie jest metoda

FOT. REUTERS/CARLOS OSORIO

Maciej Czarnecki

NOWY JORK

Mieszkający w Michigan muzułmanie wysłali urzędującemu prezydentowi sygnał ostrzegawczy, a to z powodu jego wsparcia dla odwetu Izraela na Palestyńczykach. Od początku wojny w Strefie Gazy Waszyngton wspiera bowiem Izrael, nawet jeśli coraz mocniej naciska na rząd Benjamina Netanjahu, by ograniczał straty wśród ludności cywilnej.

Nie podoba się to mieszkającym w USA społecznościom arabskim i muzułmańskim. Właśnie wykorzystały prawybory w dziesięciomilionowym stanie Michigan, w którym są wyjątkowo liczne, aby wysłać Bidenowi jasny sygnał w tej sprawie.

W prawyborach obie partie wybierają swojego nominata do listopadowego pojedynku o Białą Dom. We wtorek obaj faworyci wygrali swoje wyścigi. Jednak obaj mają powody do zmartwień.

Niezadowoleni, czyli niezdecydowani

Prezydent walczący o reelekcję tradycyjnie nie ma poważnej konkurencji w prawyborach. Niezadowoleni w Michigan wzywali jednak, by w ramach protestu przeciwko bliskowschodniej polityce administracji Bidena wyborcy zaznaczali na karcie opcję „niezdecydowany”.

Za minimum, które można by uznać za sukces, przyjęli 11 tys. głosów – o tyle Trump pokonał w Michigan w 2016 r. Hillary Clinton. Tymczasem głosów protestu padło znacznie więcej: po przeliczeniu 95 proc. głosów aż 13,3 proc. z nich – 101 tys. – to były właśnie głosy „uncommitted”. A w 2020 r. Biden pokonał w tym stanie Trumpa różnicą 154 tys. głosów.

Michigan jest jednym ze stanów, które decydują o wyniku amerykańskich wyborów, bo raz głosują na republikanina, raz na demokratę.

O znaczeniu wyników w Michigan świadczyły choćby scenki z końca września, kiedy Biden zdecydował się na nietypowy krok: dołączył do pikiety związkowców z fabryki samochodów pod Detroit, którzy domagali się wyższych pensji. Tuż po nim pielgrzymkę do Michigan odbył Trump.

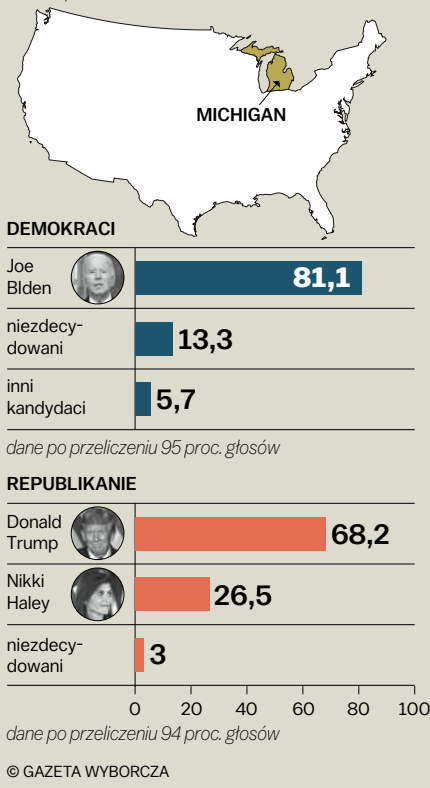
Do niewybijerania żadnego z kandydatów przekonywali aktywiści, wśród których

Ostrzeżenie dla prezydentów

Joe Biden wygrał prawybory w Michigan, ale radość popsuli mu liczni tamtejsi muzułmanie. Donald Trump pokonał konkurentkę, ale też ma powody do zmartwień.

Prawybory w Michigan

dane w proc.



była lewicowa kongresmenka Demokratów z Michigan Rashida Tlaib, jedyna w Kongresie Amerykanka palestyńskiego pochodzenia. Grupie aktywistów Listen to Michigan przewodzi jej młodsza siostra, Layla Elabed.

– W ten sposób możecie sprawić, że nasze głosy zostaną usłyszane. Czujemy się kompletnie zaniedbani i niedostrzegani przez rząd. Jeśli chcecie, by nasz głos wybrzmiał głośniejsze, zaznaczcie opcję „niezdecydowany” – wzywała Tlaib w wideo sprzed lokalu wyborczego w Dearborn, gdzie prawie połowa ze 110 tys. mieszkańców jest arabskiego pochodzenia.

Niepokój w Partii Demokratycznej

Wielu jej kolegów i koleżanek z partii podobno było wściekłych, że rzuca Bidenowi kłody pod nogi. Choć oficjalnie bagatelizowali inicjatywę.

– Nie ma nic niezwykłego w tym, że część ludzi nie wybiera żadnego kandydata. Popatrzmy na Donalda Trumpa – rywalka zabiera mu aż 40 proc. głosów. Dla mnie to istotniejsze – stwierdził w CNN senator Gary Peters, reprezentujący Michigan szef sztabu senackich Demokratów.

Sztabowcy Bidena przekonywali dziennikarzy, że niezaznaczenie żadnego z kandydatów w prawyborach nie przełoży się na posta-

wę wielu wyborców w listopadzie. Bo w pojedynku prezydenta z Trumpem i tak poprą tego pierwszego. Faktem jest, że sugerowali to nawet niektórzy z organizatorów akcji. Ale nie wszyscy.

We wtorkowy wieczór aktywiści byli zachwyceni. – Wysłaliśmy prezydentowi Bidenowi sygnał, że palestyńskie życie jest cenne i domagamy się natychmiast permanentnego rozejmu – powiedziała Elabed.

W Michigan mieszka ok. 300 tys. ludzi z korzeniami bliskowschodnimi lub północnoafrykańskimi oraz ponad 200 tys. muzułmanów – te grupy nie do końca się pokrywają.

Przeciwko wspieraniu przez USA Izraela opowiada się też wielu młodych lewicowych wyborców, którzy manifestują na kampusach.

Obawy Białego Domu nie dotyczą tego, że muzułmańscy wyborcy w USA – z których w 2020 r. 64 proc. zagłosowało na Bidena, a tylko 35 proc. na Trumpa – nagle przerzucią głosy na republikanina. Trump prowadził proizraelską politykę i wielu pamięta mu przeniesienie amerykańskiej ambasady z Tel Awiwu do Jerozolimy czy dekrety zakazujące wjazdu do USA obywatelom państw z muzułmańską większością.

Bidenowi zagraża raczej to, że muzułmanie w ogóle nie pójda do urn albo zagłosują na kogoś trzeciego.

Prawybyory w USA

Nikki Haley zostaje w grze

Prawybyory Republikanów zgodnie z oczekiwaniami wygrał Trump, pokonując jedyną rywalkę, która została na placu boju – Nikki Haley (po przeliczeniu 94 proc. głosów: 68,2 proc. do 26,5 proc.). Wskutek zawitych przepisów większość delegatów z Michigan na krajową konwencję Republikanów zostanie wybrana jednak nie w prawyborach, tylko podczas sobotniej konwencji stanowej. Na dodatek – wobec niesnasek wśród lokalnych Republikanów – odbędzie się nie jedna, a dwie konkurencyjne konwencje. Nie zmienia to faktu, że Michigan to kolejny stan, który przybliży Trumpa do pojedynku o Białą Dom. Były prezydent – podobnie jak Biden u Demokratów – wygrał dotąd wszystkie starcia.

Z matematycznego punktu widzenia przed tzw. superwtorkiem 5 marca, kiedy głosuje aż 15 stanów, niby jeszcze wszystko się może zdarzyć. Ale sondaże jednoznacznie wskazują, że Haley nie ma szans – np. w Kalifornii, najludniejszym stanie, Trump prowadzi z nią różnicą ponad 50 pkt proc.

Była gubernatorka pozostaje jednak wścigu. Dlaczego?

Haley powtarza, że demokracja wymaga, by Amerykanie mieli wybór. Np. w Karolinie Południowej, której była kiedyś gubernatorką, zagłosowało na nią prawie 40 proc. wyborców, a w New Hampshire 43 proc. W ten sposób ludzie, którym nie podoba się dominacja Trumpa w Partii Republikańskiej, mogą wyrazić niezadowolnienie.

Haley ugruntowuje w ten sposób swoją pozycję głównej alternatywy dla Trumpa. A nuż stanie się coś niespodziewanego? Chodzi nie tylko o fakt, że kandydat ma już 77 lat, ale przede wszystkim o bezprecedensowe wyzwania prawne: Trump ma na karku cztery procesy karne, w dodatku niektóre stany próbują go zdyskwalifikować za udział w rebelii w oparciu o 14. poprawkę do konstytucji.

Jest dość prawdopodobne, że żadna z tych przeszkód nie powstrzyma Trumpa przed wywalczeniem nominacji, lecz 52-letnia Haley może poczekać. Jeśli były prezydent wygra listopadowe wybory, za cztery lata nie będzie mógł już wystartować, bo konstytucja ogranicza liczbę kadencji prezydenta do dwóch. A jeśli przegra, będzie mogła powiedzieć: „a nie mówiłam!” i przekonywać, że od początku należało na nią postawić.

Poza tym Haley dalej ma pieniądze na kampanię. Nawet jeśli potężna machina bogatych braci Koch – Americans for Prosperity Action – po Karolinie Południowej ogłosiła, że przestaje już wspierać ją finansowo. Rzeczniczka kandydatki podała, że nawet po tej przegranej do sztabu wpłynął od innych darczyńców milion dolarów.

Po ogłoszeniu pierwszych wyników z Michigan Haley wypaliła, że pokazują one słabość zarówno Trumpa, jak Bidena. – Niech to będzie kolejne ostrzeżenie – powiedziała.

Trump rzeczywiście ma się czym martwić. Z badań wynika, że część wyborców Haley za nic w świecie nie zgłosuje na niego w listopadowym starciu z Bidenem. Zapowiada się zatem pojedynek dwóch kandydatów obciążonych sporą opozycją w swoim elektoracie. ●

Sukces w Nowym Jorku

Nadzieja dla Demokratów

Demokrata Tom Suozzi objął wczoraj mandat po wydalonym z Kongresu republikańskim hochsztaplerze George'u Santosie. Wygrał w konkurencyjnym okręgu w stanie Nowy Jork – w dużej mierze dlatego, że udało mu się odwrócić narrację republikańskiej rywalki na temat imigracji.

Maciej Czarnecki

NOWY JORK

Czarny scenariusz Demokratów w listopadowych wyborach? Donald Trump pokonuje Joeego Bidena w pojedynku o Białą Dom, a Republikańskie zdobywają większość w Izbie Reprezentantów i Senacie. Wszystko za sprawą kryzysu migracyjnego na południowej granicy USA.

Właśnie na to liczą Trump i jego ludzie, podbijając temat imigracji. Ofiarą tego pada wsparcie dla Ukrainy, bo biorą je na zakładnika i uzależniają przegłosowanie go od praktycznej likwidacji systemu azylowego.

Jednak na tej wizji pojawiła się poważna rysa, a odpowiada za nią 61-letni demokrat Tom Suozzi. W połowie lutego udało mu się wygrać wybory uzupełniające w obejmującym część Queens i Long Island trzecim okręgu stanu Nowy Jork, który nie jest ani jednoznacznie demokratyczny, ani republikański.

A wygrał głównie dzięki skutecznemu wytrąceniu republikańskiej rywalce z ręki argumentów na temat granicy z Meksykiem.

Imigracja ważniejsza niż aborcja

Wybory zorganizowano po wyrzuceniu z Izby reprezentującego ten okręg republikańczyka George'a Santosa, któremu prokuratura zarzuciła oszustwa finansowe, w tym defraudację pieniędzy na kampanię.

Przy okazji okazało się, że Santos to jeden z największych bazarzy w amerykańskiej polityce (a przecież konkurencja jest tam aktualnie spora). Zmyślił w zasadzie wszystko, co sprzedał o sobie wyborcom: wykształcenie, historię zawodową i rodzinę, pochodzenie, majątek, źródła finansowania kampanii. Ludzie w jego okręgu się wściekli.

Do walki o mandat po Santosie Demokraci wystawili Suozziego, który reprezentował już ich w Kongresie od 2017 r. do początków 2023 r. Republikanie – Mazi Pilip, członkini lokalnej legislatury w hrabstwie Nassau, wywodzącą się z rodziny



• Tom Suozzi

FOT. REUTERS/EDUARDO MUNOZ

etiopskich Żydów i służącą niegdyś w izraelskich siłach zbrojnych.

Lawrence Levy, dziekan Narodowego Centrum ds. Studiów Podmiejskich na Uniwersytecie Hofstra w Hempstead w Nowym Jorku, opowiada mi, że w kampanii na początku liczyły się „trzy słowa na literę »i« oraz jedno na »a«”: inflacja, imigracja, Izrael, aborcja. – Jednak imigracja dość szybko stała się tematem numer jeden – tłumaczy Levy.

12 mld na imigrantów

Nowy Jork leży ponad 3 tys. km od granicy z Meksykiem, ale to nie oznacza, że jest daleko od kwestii migracji z południa. W ostatnich miesiącach do metropolii przybyło prawie 200 tys. migrantów głównie z krajów Ameryki Środkowej i Południowej, których podsyłają samolotami i autobusami republikańscy gubernatorzy.

W wielokulturowym i wieloetnicznym nowojorskim tłumie nowi przybysze niespecjalnie rzucają się w oczy. Nawet jeśli w przejściach do metra pojawiło się nieco więcej kobiet sprzedających krojone owoce i churros, popularne w Ameryce Łacińskiej wypieki z ciasta smażonego na głębokim oleju, a ulicami przemknęły od czasu do czasu paru rozmawiających po hiszpańsku młodzieńców z wypchanymi plecakami. Jednak to spore koszty dla miasta – jego władze wyliczyły latem, że do

Do niewybijania żadnego z kandydatów Demokratów przekonywała demokratyczna kongresmenka Rashida Tlaib, jedyna w Kongresie Amerykanka palestyńskiego pochodzenia



• George Santos FOT. FRANCIS CHUNG/PO-

LITICO / AP

końca 2025 r. wydadzą na pomaganie migrantom ponad 12 mld dol.

– Suozzi początkowo był w defensywie – ciągnie Levy. – Do czasu, aż udało mu się odwrócić narrację na ten temat. Częściowo dzięki prezentowi od Donalda Trumpa, który upolitycznił sprawę, nakłaniając swoich sojuszników w Izbie Reprezentantów do zablokowania ponadpartyjnego porozumienia w sprawie granicy oraz pomocy dla Ukrainy, Izraela i Tajwanu.

Suozzi zaczął wtedy powtarzać, że Republikanów nie interesuje tak naprawdę rozwiązanie problemu, tylko zbijanie na nim kapitału politycznego.

Na dodatek Pilip popełniła „niewymuszony błąd” – jak podkreśla mój rozmówca – bo zamiast grać na czas i wykrecać się, mówiąc np., że przyrzeczy porozumieniu, zaczęła wtórować Trumpowi w krytyce. To pozwoliło przejść demokracie do kontrataku i podkreślania, że w zdominowanej przez Republikanów Izbie Reprezentantów panuje chaos, do którego jego rywalka przyłoży rękę.

W wyborach z 13 lutego wygrał 54 proc. do 46 proc. W środę na Kapitolu odbędzie się jego zaprzysiężenie.

Tym samym mikroskopijna przewaga Republikanów nad Demokracami w Izbie jeszcze bardziej się skurczyła: wynosi już tylko 219 do 213.

Czy Demokratom uda się powtórzyć tę strategię w innych starciach w listopadzie?

– Przynajmniej w teorii wydaje się to możliwe. W kraju jest wiele takich podmiejskich swing districts [okręgów, które raz głosują na republikańczyka, raz na demokratę]. Chociaż oczywiście inne czynniki też miały znaczenie, na przykład to, że Partia Demokratyczna była w tej kampanii wyjątkowo zjednoczona. Przedstawiciele partyjnej lewicy też chodzili od drzwi do drzwi, namawiając do głosowania, chociaż Suozzi to centrysta – mówi Levy. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

KRAJ/34304895

Syndyk masy upadłości KARAWEŁA sp. z o.o. w Warszawie w upadłości ogłasza pisemny konkurs ofert oraz nabór ofert częściowych na sprzedaż terenu inwestycyjnego – kompleksu nieruchomości gruntowych o łącznej pow. 15,2064 ha położonych w Toruniu przy drodze krajowej nr 80 – ul. Szosa Bydgoska, Szosa Bydgoska nr 94, 96, 96A, 98, 98A, 104 i ul. Pera Jonsona (teren pomiędzy Motoareną a Castoramą), w skład których wchodzi prawo użytkowania wieczystego gruntów zapisanych w księgach wieczystych nr TO1T/00052079/3, TO1T/00106712/7 (udział wynoszący 47/100), TO1T/00107987/2 (udział wynoszący 80/100), TO1T/00110995/5, TO1T/00110996/2 i TO1T/00112502/7. Teren tworzy kilka związanych ze sobą kompleksów użytkowych z dostępem do drogi krajowej nr 80 (Szosa Bydgoska) wraz z wewnętrznym układem komunikacyjnym. Zgodnie z MPZP działki są przeznaczone na cele komercyjne (obiekty handlowe o pow. sprzedaży powyżej 2000 m², obiekty produkcyjne, składy i magazyny, drogi wewnętrzne, obiekty i urządzenia infrastruktury technicznej, infrastruktury torowej wraz z infrastrukturą towarzyszącą). Łączna cena minimalna kompleksu wszystkich nieruchomości wynosi 27.756.791,84 zł (słownie: dwadzieścia siedem milionów siedemset pięćdziesiąt sześć tysięcy siedemset dziewięćdziesiąt jeden zł 84/100) netto i zostanie powiększona o podatek VAT według stawki obowiązującej w dniu zawarcia umowy sprzedaży w formie aktu notarialnego. Ceny minimalne poszczególnych nieruchomości składających się na ww. kompleks wraz z warunkami konkursu ofert i naboru ofert częściowych określone są w Regulaminie konkursu ofert i naboru ofert częściowych. Oferta powinna zawierać cenę łączną netto kompleksu nieruchomości wymienionych powyżej oraz ceny cząstkowe netto poszczególnych nieruchomości. Do oferty składanej przez przedsiębiorców powinny być dołączone odpisy z KRS lub CEiDG oraz pełnomocnictwo w przypadku działania przez pełnomocnika, a w przypadku spółek także wymagane przez KSH zgody ich spółek na nabycie przedmiotu przetargu. Oferty należy składać do dnia 19 marca 2024 r. do godz. 15.00 w biurze syndyka – Kancelaria LEXIMA, ul. PCK 30–32 lok. 2 w Toruniu. Najpóźniej w tym samym dniu należy wpłacić wadium w wysokości 10% ceny minimalnej netto nieruchomości objętych składaną ofertą. Otwarcie i rozpoznanie ofert odbędzie się w biurze syndyka w dniu 20 marca 2024 r. o godz. 12.00. Z oszacowaniem przedmiotu przetargu, regulaminem przetargu oraz innymi dokumentami można zapoznać się, po uprzednim uzgodnieniu terminu (tel. 572 971 912), w biurze syndyka od poniedziałku do piątku w godz. od 9.00 do 16.00. Regulamin konkursu ofert i naboru ofert częściowych oraz wyciąg z wyceny są również opublikowane na stronie www.lexima.com.pl w zakładce Upadłości i restrukturyzacje.

OGŁOSZENIE PŁATNE

KRAJ/34305031

Sygn. akt II Ns 81/23
OGŁOSZENIE
W Sądzie Rejonowym dla Łodzi - Widzewa w Łodzi, Wydział II Cywilny, toczy się postępowanie w sprawie o sygn. akt II Ns 81/23 z wniosku Marzeny Kasieńskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Marianie Staszewskim, synu Józefa i Anny, zmarłym dnia 7 lipca 2008 roku w Łodzi, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Łodzi. Sąd wzywa spadkobierców zmarłego, aby zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Łodzi - Widzewa w Łodzi w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

KRAJ/34304587

W Sądzie Rejonowym Gdańsk-Południe w Gdańsku Wydział XII Cywilny pod sygnaturą akt XII Ns 424/23 toczy się postępowanie wszczęte z wniosku Powszechnej Kasy Oszczędności Banku Polskiego S.A. z siedzibą w Warszawie

o stwierdzenie nabycia spadku po Krystynie Janinie Jaworskiej-Gabale, córce Mariana i Janiny, zmarłej w dniu 3 lutego 2020 roku w Gdańsku, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Gdańsku.

Sąd Rejonowy Gdańsk-Południe w Gdańsku wzywa wszystkie osoby, które należą do kręgu spadkobierców ustawowych po Krystynie Janinie Jaworskiej-Gabale, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

• **Tomasz Grodzki**

FOT. KONRAD KOZŁOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wojciech Czuchnowski

To był drugi raz, gdy szczecińska prokuratura – przy wsparciu rządzącego wówczas PiS – usiłowała postawić zarzuty korupcyjne Tomaszowi Grodzkiemu, marszałkowi opozycyjnego Senatu.

Po raz pierwszy, w marcu 2021, Grodzkiemu chciano zarzucić, że między rokiem 1997 i 2012 jako ordynator chirurgii w szczecińskim szpitalu im. Sokołowskiego brał łapówki od pacjentów. Okazało się, że zarzuty oparte są przede wszystkim na zeznaniach osób, które tylko o tym „słyszały”. Zaledwie dwie osoby ze 180 przesłuchanych twierdziły, że przed laty osobiście wręczyły Grodzkiemu pieniądze. Ich zeznania też są zresztą niespójne. Żeby je wydobyć, prokuratura wykonała ogromną pracę, a polityczna presja była oczywista. Pacjent, który publicznie ujawnił, że za obciążenie Grodzkiego proponowano mu pieniądze (5 tys. zł), został błyskawicznie zlustrowany przez TVP Info na podstawie akt IPN. Ostatecznie sprawa upadła.

Prokuratura nie ustawała jednak w wysiłkach. 5 października, tuż przed ostatnimi wyborami, wysłała kolejny wniosek o uchylenie Grodzkiemu immunitetu. Też w sprawie korupcyjnej. Tak jak za pierwszym razem pod wnioskiem podpisał się prokurator regionalny Artur Maludy, jeden z najbardziej dyspozycyjnych prokuratorów Zbigniewa Ziobry. A śledztwo, tak jak poprzednie, zostało wszczęte na podstawie doniesienia Karola Guzikiewicza, radnego PiS i działacza „Solidarności”. W obu sprawach czynności wykonywało CBA.

Wspierające PiS media błyskawicznie podjęły temat. Pisano, że w sprawie jest 236 świadków (czasem nazywając ich „pokrzywdzonymi”) i że Grodzki stał na czele „zorganizowanej grupy przestępczej”, która wyludzała pieniądze od pacjentów. „Grupą przestępczą” miała być Fundacja Pomocy Transplantologii w Szczecinie, a korupcja polegała na tym, że pacjenci, którzy chcieli, by przeprowadzono im zabieg bariatryczny (np. pomniejszenie żołądka), wpłacali na fundację po 10 tys. zł. Między 2008 a 2019 rokiem fundacja zebrała w ten sposób 2 mln 360 tys. zł. Dla prokuratury pieniądze te pozyskano „w ramach mechanizmu przestępczego”.

22 lutego 2024 r. nowe kierownictwo szczecińskiej Prokuratury Regionalnej wycofało swój wniosek. Wśród polityków PiS i propisowskich dziennikarzy decyzja wywołała oburzenie i została określona jako „polityczna ochrona swoich”. Ale prokuratura podaje w swoim komunikacie, że powodem wycofania wniosku były „liczne braki i błędy, które dyskwalifikowały go jako pismo procesowe”.

Błędy i niekonsekwencje

„Wyborcza” poznała pełną treść wniosku prokuratury wysłanego do Senatu 5 października 2023 r. Z upoważnienia Prokuratora Generalnego Zbigniewa Ziobry podpisał się pod nim jego zastępca – prok. Krzysztof Sierak. Dokument ma 89 stron, na pierwszy rzut oka wygląda na obszernie uzasadniony. Ale samo uzasadnienie to tylko 25 stron. Cała reszta to szczegółowy wykaz pacjentów, którzy wpłacali fundacji po 10 tys. zł. z przeznaczeniem na oddział chirurgii naczyniowej szpitala.

Wycofanie się prokuratury z próby oskarżenia Tomasza Grodzkiego może oznaczać, że padnie cały akt oskarżenia związany ze sprawą korupcji w fundacji



Co prokuratura miała na marszałka Grodzkiego

Upolityczniona prokuratura PiS chciała oskarżyć marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego o korupcję. Ale z wniosku o uchylenie mu immunitetu wynika, że żadnych dowodów na „przestępczy mechanizm leczenia otyłości” nie było.

To tam wykonywano im zabiegi typu „wszczepienie szwedzkiej regulowanej opaski”, „wycięcie fałdu skórno”, „laparoskopowa resekcja żołądka”, „plastyka żołądka”, „plastyka przewodu pokarmowego”. Zdaniem prokuratury pacjenci, dokonując wpłaty, zostali zmuszeni do „niekorzystnego rozporządzenia swoim mieniem” oraz „wprowadzeni w błąd”, bo zabiegi refundował NFZ. Tymczasem lekarze kierujący ich na operacje twierdzili, że refundowane nie są, albo że oczekiwanie na nie potrwa nawet cztery lata. Żeby zrobić je szybciej, pacjenci musieli płacić.

Tyle że z uzasadnienia wniosku wynika, że było zupełnie inaczej. Śledczy sami przyznają, że „koszt operacji bariatrycznych, był jedynie w niewielkim stopniu pokrywany przez NFZ”. Podają nawet dokładną kwotę – 3 tys. zł. Na dodatek część zabiegów, które miały czysto estetyczny charakter, w ogóle nie była refundowana. Pacjenci chcący operacyjnie pozbyć się nadmiaru tłuszczu lub fałd skórnych mogli więc albo zwrócić się do prywatnych ośrodków chirurgii plastycznej (gdzie tego typu operacje były 2-3 razy droższe), albo sfinansować koszt zabiegu w szpitalu, płacąc za narzędzia, materiały i pracę personelu.

Ma to swoje odzwierciedlenie w danych z księgowości fundacji. W latach, które obejmuje wniosek, prawie całość pieniędzy od „pacjentów bariatrycznych” (1 mln 963 tys. zł.) fundacja przekazała na „zakup sprzętu medycznego i wyposażenie szpitala”, 98 tys. poszło na sprzęt dla innych placówek medycznych, 39 tys. na oddział fundacji w Zakopanem (współpracujący z tamtejszym szpitalem) oraz 19 tys. na „usługi dietetyczne dla pacjentów bariatrycznych”. Fundacja (która miała też dochody z innych źródeł) finansowała także organizację konferencji medycznych w Polsce i wyjazdy lekarzy na te konfe-

rencje za granicę. Tu prokuratura podkreśla, że wpłaty na wyjazdy dokonywano na prywatne konta lekarzy. Nie wspomina już – a można o tym przeczytać w akcie oskarżenia – że sprawa dotyczy przypadków, gdy lekarze ze swoich pieniędzy opłacali koszty (np. bilety lotnicze) i potem przedstawiali fundacji rachunki.

Prokuratura przypomina, że zgodnie z prawem „finansowanie przez pacjenta świadczeń gwarantowanych” przez NFZ jest praktyką niedopuszczalną. Jednocześnie przyznaje, że pomniejszanie żołądka nie jest zabiegiem, który NFZ finansuje (robi to tylko w niektórych przypadkach), a na pewno nie finansuje go w całości. To jedna z niekonsekwencji, z powodu których nowe kierownictwo Prokuratury Regionalnej wycofało wniosek. Kolejną jest brak dowodów na to, że pieniądze płacone przez pacjentów były wyprowadzane z fundacji. Przeciwnie – 2 mln 150 tys. zł. poszło na sprzęt i materiały, a reszta, 230 tys. zł – na sfinansowanie szkoleń i konferencji. Na wszystko są rachunki, co również znaleźć można w aktach dołączonych do sprawy.

Padnie cały akt oskarżenia?

W opisywanej sprawie najważniejsze jest jednak to, jak prokuratura połączyła z nią Tomasza Grodzkiego.

Fundacja, która powstała w 1994 r., zajmuje się głównie promocją transplantologii. W 1996 r. z jej środków sfinansowano pierwszy przeszczep płuc od żywego dawcy. Jak czytamy we wniosku, Grodzki był jednym z jej 22 założycieli. Nigdy nie był prezesem fundacji, a jedynie członkiem rady. Odszedł z niej w grudniu 2014 r., gdy po raz pierwszy został senatorem.

Co prawda od 2000 r. Grodzki był dyrektorem szpitala, ale jest torakochirurgiem (chirurg

giem płucnym). Z akt sprawy wynika, że nie miał żadnego kontaktu z pacjentami, którzy wpłacali pieniądze na zabiegi. Kierował ich na nie inny lekarz, dr Krzysztof Kaseja, który kieruje chirurgią ogólną (zabiegi bariatryczne robiono na oddziale naczyniowym chirurgii ogólnej). To on był inicjatorem wprowadzenia nowej metody zabiegów bariatrycznych – laparoskopowo, bez otwierania powłok brzusznych.

Mimo to prokuratura wskazuje na Grodzkiego jako głównego inicjatora potępianego proceduru. Jej zdaniem „Tomasz Grodzki był inicjatorem założenia fundacji” i „podejmował w niej najistotniejsze decyzje personalne”. Wszystko to – zdaniem prokuratury – „wpisuje się w ujawniony w ramach śledztwa przestępczy mechanizm związany z wykonywaniem w latach 2008-19 zabiegów leczenia otyłości”.

Jednym z głównych argumentów prokuratury, jest to, że dr Kaseja „wprowadzał pacjentów w błąd”, mówiąc, że NFZ nie pokryje im kosztów zabiegu. W zeznaniach lekarz prosteje, że informował jedynie o tym, że operacje są tylko częściowo finansowane i nie w każdym wypadku. Prokuratura twierdzi też, że dr Kaseję do „wprowadzania w błąd” namawiał prof. Grodzki i że to właśnie on zaplanował cały „mechanizm korupcyjny”. We wniosku nie ma na to żadnego dowodu.

Wycofanie się prokuratury z próby oskarżenia Tomasza Grodzkiego może oznaczać, że padnie cały akt oskarżenia związany ze sprawą korupcji w fundacji. Grodzki miał być dołączony do 30 innych oskarżonych osób. Okazuje się, że tylko cztery z nich były związane z fundacją. Pozostałych 26 to pacjenci, którzy nie chcieli przyłączyć się do zarzutów i powiedzieli, że nie czują się pokrzywdzeni, a ich wpłaty były dobrowolne. Za taki brak współpracy zostali włączeni w akt oskarżenia jako „biorący udział procederze korupcyjnym”. ●

eprasa.pl 6febf4ecbb

Zabezpieczeniami w decyzje Bodnara. TK zakazuje odwoływać Schaba

To już drugie zabezpieczenie w sprawie Piotra Schaba, który do niedawna kierował Sądem Apelacyjnym w Warszawie. Kontrolowany przez PiS Trybunał Konstytucyjny najpierw zakazał go zawieszać, a teraz wstrzymał decyzję o jego odwołaniu.

Łukasz Woźnicki

Postanowienie tymczasowe wydał we wtorek sędzia TK Bogdan Świączkowski, w przeszłości prokurator krajowy i prawa ręka Zbigniewa Ziobry w prokuraturze. Orzekając w jednoosobowym składzie, zabezpieczył skargę skierowaną do TK przez Piotra Schaba – dotychczasowego prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie i głównego rzecznika dyscyplinarnego sędziów w kraju.

Oba te stanowiska Schab zawdzięcza Ziobrze. Za rządów byłego ministra sprawiedliwości awansował i otrzymywał kolejne funkcje. Nowy minister Adam Bodnar w połowie stycznia wszczął procedurę odwołania go ze stanowiska prezesa sądu i jednocześnie zawiesił w czynnościach. Bodnar uznał, że dalsze pełnienie przez Schab funkcji „bezpośrednio zagraża dobru wymiaru sprawiedliwości”, zarzucając mu represjonowanie sędziów, którzy wdrażali wyroki międzynarodowych trybunałów.

Od tego czasu Schab wystąpił do TK z dwiema skargami. I dwukrotnie Trybunał na jego wniosek orzekł o zabezpieczeniu. W obu przypadkach decydował o tym Świączkowski.

Na początku lutego – po skardze dotyczącej zawieszenia Schaba przez Bodnara – Trybunał zawiesił tę decyzję ministra. Teraz podobne postanowienie wydał po skardze dotyczącej odwołania Schaba ze stanowiska prezesa sądu. Bodnar podjął taką decyzję przed tygodniem.

„Trybunał postanawia zawiesić obowiązywanie decyzji Ministra Sprawiedliwości z dnia 20 lutego 2024 r.” – czytamy w sentencji postanowienia TK. Jednocześnie Trybunał zakazał Bodnarowi odwoływać Schaba ze stanowiska prezesa w przyszłości na tych samych podstawach prawnych.

– Decyzja ministra sprawiedliwości o moim odwołaniu z funkcji prezesa Sądu Apelacyjnego jest całkowicie bezprawna – uważa Schab, który dwa dni po decyzji wystąpił do TK ze skargą konstytucyjną. Kwestionuje w niej konstytucyjność przepisu Prawa ustroju sądów powszechnych w interpretacji Bodnara, którą posłużył się minister.

Jak odwoływano Schaba

Minister ma prawo odwołać prezesa przed końcem kadencji, gdy pełnienia przez niego funkcji „nie da się pogodzić z dobrem wymiaru sprawiedliwości”. Ale jego wniosek musi zaopiniować kolegium sądu.

Kolegium SA w Warszawie, w którym są prezesi sądów z nadania Ziobry, zamiar odwołania Schaba w głosowaniu zaopiniowało „jednogłośnie negatywnie”. W takim przypadku Bodnar powinien wystąpić do upolitycznionej Krajowej Rady Sądownictwa. Bodnar zrobił jednak coś innego. Nie uznał opinii kolegium.

Według ministra kolegium merytorycznie nie odniosło się do jego argumentów. „Wyrażenie opinii nie może być utożsamiane z samym aktem głosowania. Kolegium nie może ograniczyć się do przegło-



• **Piotr Schab**
FOT. ADAM STĘPIEN /
AGENCJA WYBOR-
CZA.PL

*Kontrolowany przez
PiS Trybunał chętnie
sięga po zabezpieczenia,
aby blokować zmiany,
które w instytucjach
publicznych wprowadza
koalicyjna ekipa
Donalda Tuska*

sowania wniosku o odwołanie, ale powinno wypracować i przedstawić argumenty odnoszące się do argumentacji ministra” – podał resort sprawiedliwości.

Na tej podstawie Bodnar uznał, że kolegium SA w Warszawie w rzeczywistości nie przedstawiło negatywnej opinii w sprawie odwołania Schaba, a tym samym nie musi on kontynuować procedury i wystąpić do nowej KRS. Schab zaś został odwołany wraz z upływem czasu na wydanie opinii.

Pewnie wróci do pracy

– Minister Adam Bodnar wydał dekret, negując powzięcie przez Kolegium Sądu Apelacyjnego w Warszawie uchwały negatywnie opiniującej wniosek ministra sprawiedliwości – mówił Schab. Jak dodał, nie ma praktyki motywowania podobnych uchwał. – Mamy do czynienia z przestępstwem urzędniczym. Pragnę zakomunikować, że nie zostałem odwołany – mówił.

Teraz Schab ma już w ręce postanowienie Trybunału o zawieszeniu decyzji Bodnara. Na tej podstawie zapewne spróbuje wrócić do sądu, aby pełnić dalej funkcję prezesa.

– Jak ministerstwo ocenia to zabezpieczenie i czy minister zamierza się do niego zastosować? – zapytaliśmy resort, bo Bodnar już raz nie uznał zabezpieczenia TK.

Od grudnia były już cztery takie rozstrzygnięcia. Kontrolowany przez PiS Trybunał chętnie sięga po zabezpieczenia, aby blokować zmiany, które w instytucjach publicznych wprowadza koalicyjna ekipa Donalda Tuska – aż do

czasu, gdy TK wyda w danej sprawie wyrok.

Na wniosek posłów PiS Trybunał próbował powstrzymać od politycznienia mediów publicznych, a po skargach konstytucyjnych wstrzymywał bądź zawieszał decyzje Bodnara. Wkroczył np., aby ratować odsuniętego prokuratora krajowego Dariusza Barskiego. W tym przypadku minister uznał jednak postanowienie Trybunału za „nieistniejące”. Trybunał wydał je, chociaż Barski nie wyczerpał drogi sądowej, a bez tego nie można wystąpić ze skargą konstytucyjną.

– Myślę, że mamy do czynienia z całą kategorią, grupą decyzji TK, które są w sposób kierunkowy nietrafne, bezpodstawne – oceniał zabezpieczenia TK w TVN 24 wice-minister sprawiedliwości i sędzia Dariusz Mazur. – Wygląda na to, że ten Trybunał Konstytucyjny postanowił pełnić funkcję swego rodzaju kotwicy autokracji w kraju i bronić pewnego porządku, a raczej braku porządku, który był wprowadzany na przestrzeni ostatnich lat – dodał. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34295009

**PLEBISCYT
SUPERBOHATERKA
wysokieobcasy**

TWÓJ GŁOS, JEJ SUPERMOC

Zdecyduj, kto zostanie bohaterką 2023 roku

Głosuj na: wysokieobcasy.pl/superbohaterka

SPONSOR STRATEGICZNY:

YES

SPONSORZY GŁÓWNI:

ne
boa

CAUDALÍE

SPONSORZY:

NÉONAIL

GEDÉON RICHTER

NÉO
MAKE UP

WSPRZEDAŻY

wysokieobcasy
extra

TEMAT NUMERU Prokrastynacja – pomyślę o tym jutro

SEKS Aseksualni też są szczęśliwi

MAGDALENA RÓŻCZKA Siłę daje mi dbanie o innych

PSYCHOLOGIA Nie uciekaj od lęku



PREZENT DO WYBORU
kwasowy peeling do stóp
w kremie NIVELAZIONE
lub krem do rąk MI Marion





Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Dobro i zło

Najlepszym nauczycielem są własne błędy

Witold Liliental

kanadyjski działacz polonijny, felietonista, absolwent Politechniki Warszawskiej (mechanika i technologia). Urodził się w Warszawie w spolszczonej rodzinie o korzeniach żydowskich kilka miesięcy przed wybuchem wojny

Rząd PiS próbował narzucić Polakom tezę, że patriotyczne wychowanie ma polegać na bezkrytycznym postrzeganiu własnej historii, pamiętając, publikując i ucząc wyłącznie o bohaterstwie i męczeństwie, gdzie się da tuszując to, co było niewygodne.

Usiłował np. stworzyć fałszywe wrażenie, że wszyscy Polacy gremialnie ratowali Żydów w czasie okupacji niemieckiej. A przecież wiadomo, że oprócz Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, byli tzw. szmalcownicy, którzy szantażowali Żydów i wydawali ich gestapo, a nawet mordowali. I o tych niechętnie pamiętamy. Kilka lat temu rząd PiS chciał cenzurować opracowania historyczne które uważał za „obrażające naród polski” i karać ich autorów więzieniem, ale pod presją międzynarodową wycofał się.

Podczas protestu rolników, którzy rzeczywiście mają swoje problemy, niektórzy politycy usiłują wykorzystać napiętą sytuację do wywołania nastrojów antyukraińskich poprzez obraźliwe, a nawet wulgarne hasła na traktorach. To wszystko, dzięki dzisiejszej technologii, widzi świat.

Wzrunkowo Polska na tym traci. Widziałem w telewizji baner z hasłem: „Wołyń pamiętamy”. Czy dzisiejsi Ukraińcy, walczący za siebie i za nas z okrutnym agresorem, odpowiadają za rzeź Polaków sprzed 80 lat, dokonaną przecież nie przez cały naród, tylko zwolenników OUN i UPA? A czy my sami chętnie pamiętamy o ucisku kulturalnym Ukraińców w Polsce i paleniu cerkwi przed II wojną światową?

Czy mówienie prawdy, łącznie z tą niewygodną, jest zaprzeczeniem patriotyzmu? W Ameryce powstały liczne filmy i napisano książki ukazujące niewolnictwo i segregację i nikt ich autorów o brak patriotyzmu nie oskarża. W Kanadzie otwar-

cie mówi się i pisze o hańbie szkół rezydencjalnych, w których brutalnie wynarodowiano dzieci rdzennej ludności. 30 września ustanowiono Dzień Pomarańczowej Koszulki, żeby przypominać o gehennie dzieci w szkołach rezydencjalnych i uczcić pamięć ofiar. Mieszkając w Kanadzie, nie słyszałem, by ktoś przeciwstawiał

się temu pomysłowi. Światowej sławy pisarz angielski, urodzony w Walii, Ken Follet, w swoich licznych książkach ostro krytykuje angielskich możnowładców za upokarzanie i nieludzkie traktowanie ludzi stojących niżej w hierarchii społecznej. Nikt nie oskarża jego o antyangielskość. Ale kiedy jeszcze niedawno polskie media doniosły o pushbackach i brutalnym traktowaniu uchodźców na granicy z Białorusią, rząd Zjednoczonej Prawicy zareagował akcją propagandową „Murem za murem”. Bo krytykowanie polskich służb mundurowych według niego jest niepatriotyczne. Kilka dni temu przeczytałem w wiadomościach, że grupie uchodźców udało się przekroczyć granicę rosyjsko-fińską. Strażnicy graniczni powitali ich słowami: „Witajcie w Finlandii. Jesteście już bezpieczni”. I poczułem zazdrość i wstyd, bo u nas pomimo zmiany rządu, na granicy białoruskiej niewiele się zmieniło.

Polska otrząsa się po 8 latach wypaczonych ideologii i bezprawia i powraca do praworządności i normalności. Ale ta normalność musi dotrzeć do świadomości wszystkich, by odróżnić m.in. zwalczanie korupcji od przestępczego kreowania pretekstów w celu oskarżania przeciwników politycznych. Musi też obejmować otwarte mówienie nie tylko o naszej historii, niewątpliwie pełnej chlubnych zdarzeń i czynów, ale też o tym, czego się powinniśmy wstydzić. Musimy mieć świadomość tego, co było złe, bo tylko w ten sposób możemy rozumieć korzenie tego zła i zapobiegać ich powtórzeniu się w przyszłości. Trzeba swój kraj kochać, ale rozumnie. Bo od wieków ludzie wiedzą, że najlepszym nauczycielem są własne błędy. ●

• Cały tekst na Wyborcza.pl/WyborczaToWy

„Haki” – sposób uprawiania polityki

Dezintegracja szeregów PiS zacznie się po ujawnieniu machinacji służb

Janusz Rolicki

Afera Pegasusu jeszcze na dobre się nie rozkręciła, a już są jej odpryski. Mam na myśli inwigilację swojaków czyli pisowców przez pisowców. W kręgach byłej władzy wzbudza ona wielkie oburzenie. Wiadomo, że nic tak bardziej nas nie wzburza niż zbrodnia dokonana przez swojaka na swojaku.

Tymczasem w polityce to nic nowego. Dzieje ludzkie notują wiele podobnych wydarzeń, a nasza niedawna historia, mam na myśli PRL, zna wręcz wybuchy, i to w skali makro, wywołane przez poczynania tzw. służb. Mam m.in. na myśli sprawę podpułkownika UB Józefa Świątły. Nieznającym sprawy skróto-wo wyjaśnię, że ten podpułkownik był ulubieńcem Bieruta wykorzystywanym do szczególnych zadań m.in. aresztowania kardynała Stefana Wyszyńskiego i Władysława Gomułki.

Otóż ten oficer UB, a także ponoć i NKWD, o parszywej i zbrodniczej przeszłości, w roku 1953, w grudniu, a więc już po śmierci Stalina, uciekł do Amerykanów w czasie bytności w sektorze amerykańskim w Berlinie. Stamtąd został przewieziony do USA i poddany szczegółowym przesłuchaniom. Jego pojawienie się wykorzystał Jan Nowak Jeziorański i przy pomocy dziennikarza Andrzeja Błażyńskiego wyszykował zabójczą dla PZPR bombę polityczną w postaci zeznań Świątły. Ich wyjątkowość polegała na aktualności, a także szerokim przytoczeniu faktów dowodzących, że władza UB nie tylko niszczy tak zwanych „wrogów ludu” lecz także inwigiluje na szeroką skalę aktyw pezetpeerowski. Mikrofon ponoć na stałe mieli w swym łóżku Nina Andrycz i Józef Cyrankiewicz.

Informacja, że działania UB były wymierzone we własne szeregi sprawiła, że w PZPR zawrzało. Informacje, że system niszczy nie tylko wrogów, do czego został stworzony, lecz także poze- ra własne dzieci, czyli towarzyszy partyjnych wysokiego szczebla, okazała się dla ekipy Bieruta zabójcza. Opowieści Świątły, nadawane każdego dnia od października 1954 na kilku częstotliwościach Radia Wolna Europa, których większość była zagłuszana przez setkę szczególnie warkotliwych nadajników, słuchała cała Polska. Władza, zgodnie z zasadami reagowania reżymów totalitarnych i autorytarnych, na szkodliwe dla nich wydarzenia, początkowo udawała, że nic się nie dzieje, bo brednie „prowokatora Świątły” nie są warte uwagi; ale partyjni notabli i tak zwane masy partyjne były odmienne- go zdania. Przez blisko pół roku



• Pewny swej bezkarności Mariusz Kamiński, jeszcze jako poseł

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Historia PRL zna wybuchy, i to w skali makro, wywołane przez poczynania tzw. służb

Bierut ze strachu nie zwoływał plenum KC, aż w końcu musiał dopuścić w grudniu do zwołania ogólnopolskiej narady partyjnej obradującej niespodziewanie przez dwa tygodnie. W jej efekcie już w grudniu 1954 roku rozwiązano Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, a w jego miejsce powołano Komitet z nowymi władzami. Następnie zaczęto wypuszczać z więzień najpierw partyjniaków w tym Gomułkę, a potem z wolna ruszyła lawina i na wolność zaczęli trafiać żołnierze podziemia okupacyjnego, a następnie i powojennego. Dwa lata później, po dojściu do władzy, Gomułka zakazał Służbie Bezpieczeństwa, powołanej w miejsce UB – po strajku 10 tysięcy funkcjonariuszy, inwigilować bez jego zgody członków władz partyjnych do szczebla zastępcy członka KC. Obserwując to trzęsienie ziemi Jan Nowak-Jeziorański, a także Jerzy Giedroyc uznali, że system może się wyko-pyrtnąć głównie z powodu rewolty rewizjonistów, a nie buntu Polski postłondyńskiej. Ten wstrząs wywołany rewelacjami Świątły miał miejsce dwa lata przed Polskim Październikiem i uruchomił procesy polityczne i społeczne, które odmieniły kraj, i sprawiły, że staliśmy się najciekawszym „barakiem” w obozie, a życie nad Wisłą stało się normalniejsze niż poprzednio.

Dlaczego o tym wszystkim piszę, może ktoś spytać. Otóż dla mnie tamten bunt paputczyków bierutowskich sprawiły informacje dowodzące ich inwigilacji. Sytuacja jak dwa i dwa jest cztery, powtarza się. Oczywiście w diametralnie innych warunkach i rzeczywistości, a jednak wspólne dla pezetpeerowców i pisowców jest oburzenie

na używanie przeciwko nim tajnych służb. Pisowcy na przykład akceptowali bierność prokuratury na przestępstwa kolegów, nie gorszyli się, gdy po ujawnieniu afery dwóch wieź Kaczyński pofatygowali się na skuteczną, jak wiemy, rozmowę w biurze Ziobry. Wszelkie dochodzenia wobec niego zostały zawieszone. Natomiast inwigilacja, celem zbierania haków na dowolnych członków partii, dla uzyskania efektów politycznych, nie wyłączając największych figur – nie. Powstaje pytanie, czy doprawdy poza wszelką inwigilacją znaleźli się wówczas jedynie Kaczyński, Kamiński i Wąsik.

Zasadne jest wobec tego postawienie tezy, że lawina protestów i dezintegracja szeregów pisowskich zaczęła się dopiero po ujawnieniu machinacji służb. Można więc oczekiwać wstrząsów na Nowogrodzkiej. Nie ma co prawda oskarżyciela w stylu Świątły, ale są dokumenty pozostawione przez Pegasus. Jeśli będą badane umiejętnie przez komisję sejmową i prokuraturę, nareszcie pozbawioną kagańca Ziobry, możemy się liczyć z załamaniem władzy Kaczyńskiego w partii, w której nota bene ma zakres władzy sprzeczny z zasadami funkcjonowania partii politycznych.

Uważam na przykład, że sąd nigdy nie powinien zarejestrować obecnego statusu PiS, w którym o wszystkim w partii decyduje prezes. Partie wodzowskie są sprzeczne z zasadami demokracji i prawo powinno nas chronić przed ich powoływaniem. Ta sytuacja nadmiaru władzy w rękach starszego pana plus informacje z piekła rodem o fabrycznym wręcz zbieraniu haków na aktyw partyjny, powinny doprowadzić do rozpadu samego PiS.

A czas na to jest najwyższy, bowiem szkody, jakie Polsce wyrządził Kaczyński, wraz ze swymi akolitami, są przeogromne. Tyle że chwasty z polskiej grządki należy usuwać dokumentnie i umiejętnie. ●

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”



W Sądzie Rejonowym w Wąbrzeźnie toczy się postępowanie z wniosku Zygmunta Łęgowskiego i Anny Łęgowskiej o zasiedzenie nieruchomości o pow. 0,3000 ha nr działki 5/2 położonej w Osieczku powiat wąbrzeski, dla której nie ma założonej księgi wieczystej (poprzednio – księga wieczysta o oznaczeniu: Piwnice karta 260).

Sąd wzywa do udziału w sprawie w charakterze uczestników postępowania właścicieli tej nieruchomości albo ich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Wąbrzeźnie i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o zasiedzenie.

Kraj/34305036

Tatry mountain resorts, a.s.

Demänovská Dolina 72, 031 01 Liptovský Mikuláš, REGON: 31 560 636

zgodnie z ustawą nr 566/2001 Dz.U. Republiki Słowackiej o papierach wartościowych i usługach inwestycyjnych z późniejszymi zmianami informuje, że

Roczne sprawozdanie finansowe od 1.11.2022 do 31.10.2023

spółki Tatry mountain resorts, a.s. oraz spółek zależnych od 29.2.2024 jest dostępne bezpłatnie w formie elektronicznej na stronie internetowej www.tmr.sk

Kraj/34302766



ZARZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

ZARZĄD WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

ogłasza konkurs na kandydata na stanowisko

dyrektora Bałtyckiej Galerii Sztuki Współczesnej w Słupsku

(Bałtycka Galeria Sztuki Współczesnej w Słupsku, ul. Partyzantów 31 a, 76-200 Słupsk)

I. Kwalifikacje wymagane od kandydata:

- wykształcenie wyższe magisterskie,
- udokumentowane co najmniej pięcioletnie doświadczenie w pracy w obszarze działalności kulturalnej,
- udokumentowane co najmniej trzyletnie doświadczenie w pracy na stanowisku kierowniczym.

II. Umiejętności i kompetencje, jakie ma posiadać kandydat:

- znajomość problematyki oraz doświadczenie z zakresu prezentacji sztuki współczesnej, w tym w szczególności działalności wystawienniczej i kuratorskiej oraz orientacja w kwestiach dotyczących instytucji i środowisk działających na polu sztuk wizualnych,
- doświadczenie w zarządzaniu zespołami ludzkimi i/lub instytucjami, w szczególności o profilu działalności zbliżonym do Bałtyckiej Galerii Sztuki Współczesnej w Słupsku (BGSW),
- znajomość przynajmniej jednego języka obcego.

III. Preferuje się kandydatów posiadających:

- ukończone studia, studia podyplomowe, szkolenia, kursy związane z działalnością podstawową BGSW lub zarządzaniem, w tym w kulturze,
- znajomość krajowych i międzynarodowych środowisk twórczych oraz trendów w dziedzinie sztuk wizualnych,
- wiedzę w zakresie sposobów edukowania o sztuce wizualnej i jej twórcach,
- doświadczenie w zakresie tworzenia, opracowywania, realizacji i zarządzania przedsięwzięciami artystycznymi i wystawienniczymi o randze krajowej i międzynarodowej,
- znajomość przepisów prawa dotyczących organizowania i prowadzenia działalności kulturalnej, funkcjonowania samorządu terytorialnego, zamówień publicznych, zagadnień z zakresu finansów publicznych i prawa pracy,
- umiejętności organizatorskie oraz pozyskiwania sponsorów,
- znajomość zagadnień związanych z pozyskiwaniem i wydatkowaniem funduszy pozabudżetowych oraz środków z UE.

IV. Zakres zadań, jakie ma realizować dyrektor Bałtyckiej Galerii Sztuki Współczesnej w Słupsku

Głównym zadaniem dyrektora BGSW będzie kierowanie całokształtem działalności instytucji samorządowej funkcjonującej na podstawie ustawy z dnia 25 października 1991 r. o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej (t.j. Dz. U. z 2024 poz. 87) oraz statutu Bałtyckiej Galerii Sztuki Współczesnej w Słupsku stanowiącego załącznik do uchwały nr 497/XXIV/12 Sejmiku Województwa Pomorskiego z dnia 26 listopada 2012 r. w sprawie nadania statutu Bałtyckiej Galerii Sztuki Współczesnej w Słupsku.

V. Wymagane dokumenty:

- pisemne oświadczenie o zgłoszeniu do konkursu z uzasadnieniem decyzji o kandydowaniu na stanowisko dyrektora Bałtyckiej Galerii Sztuki Współczesnej w Słupsku,
- kwestionariusz osobowy zgodny ze wzorem stanowiącym załącznik nr 1 do ogłoszenia,
- życiorys z opisem dotychczasowej pracy zawodowej,
- autorski program realizacji zadań w zakresie bieżącego funkcjonowania i rozwoju BGSW (do 10 stron), opracowany w oparciu o statut i regulamin organizacyjny oraz budżet BGSW, z uwzględnieniem Regionalnego Programu Strategicznego w zakresie edukacji i kapitału społecznego stanowiącego Załącznik nr 1 do uchwały nr 757/271/21 Zarządu Województwa Pomorskiego z dnia 29 lipca 2021 r., na okres co najmniej czterech lat, zawierający:
 - wskazanie linii rozwoju BGSW, w tym wieloletnich projektów instytucji, koncepcji nowych wydarzeń, rozwoju działalności edukacyjnej i szkoleniowej, ze wskazaniem działań służących rozwojowi publiczności, poprawie komunikacji z odbiorcami, budowaniu marki instytucji – w regionie pomorskim, kraju i za granicą, tworzeniu i rozwijaniu partnerstw, z wykorzystaniem potencjału posiadanych zasobów,
 - założenia organizacyjne obejmujące strukturę organizacyjną i podział kompetencji kadry zarządzającej,
 - założenia polityki finansowej uwzględniającej możliwości budżetowe instytucji i środki zewnętrzne;
- jednostronniczo streszczenie autorskiego programu, o którym mowa w ust. 4 powyżej, wraz ze zgodą na jego upublicznienie na potrzeby przeprowadzanego konkursu,
- kopie dokumentów poświadczających posiadane doświadczenie i zdobyte wykształcenie (dyplomy, świadectwa pracy, umowy cywilnoprawne, zaświadczenia z obecnego miejsca pracy, certyfikaty, świadectwa itp.),
- oświadczenie, że uczestnik konkursu nie był skazany prawomocnym wyrokiem za umyślne przestępstwo lub umyślne przestępstwo skarbowe oraz nie był karany, w tym zakazem pełnienia funkcji kierowniczych związanych z dysponowaniem środkami publicznymi, o którym mowa w art. 31 ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 17 grudnia 2004 roku o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych (t.j. Dz.U. z 2021 r. poz. 289 z późn. zm.) a także nie toczy się przeciwko niemu postępowanie karne lub postępowanie karne skarbowe. Wzór oświadczenia stanowi załącznik nr 2 do ogłoszenia,
- oświadczenie o znajomości zakazów wynikających z ustawy z dnia 5 czerwca 1998 r. o samorządzie województwa (t.j. Dz. U. z 2022 r. poz. 2094 z późn. zm.) i ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o ograniczeniu prowadzenia działalności gospodarczej przez osoby pełniące funkcje publiczne (t.j. Dz. U. z 2023 poz. 1090). Wzór oświadczenia stanowi załącznik nr 3 do ogłoszenia,
- oświadczenie uczestnika konkursu o znajomości języka obcego. Wzór oświadczenia stanowi załącznik nr 4 do ogłoszenia,
- w przypadku cudzoziemca – oświadczenie o znajomości języka polskiego w stopniu pozwalającym na swobodną komunikację w mowie i w piśmie, stanowiące załącznik nr 5 do ogłoszenia,

Kraj/34304970

OGŁOSZENIE STAROSTY RADOMSZCZAŃSKIEGO

O ZAMIARZE OGRANICZENIA SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI O NIEUREGULOWANYM STANIE PRAWNYM

Stosownie do art. 114 ust. 3 i 4 w zw. z art. 124, art. 124a i art. 113 ust. 7 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz. U. z 2023 r. poz. 344 ze zm.) dalej u.g.n. Starosta Radomszczański, wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej, informuje o zamiarze wszczęcia, z wniosku inwestora Polskiej Spółki Gazownictwa Sp. z o.o. z siedzibą w Tarnowie przy ul. Wojciecha Bandrowskiego 16; 90-042 Tarnów, w imieniu której działa Pełnomocnik Pan Artur Goleniewski, postępowania administracyjnego w przedmiocie ograniczenia sposobu korzystania z części nieruchomości objętej KW nr PT1R/00020623/6, stanowiącej własność Pani Marianny Pótroli, oznaczonej jako działka 153 o powierzchni 0,2020 ha, położonej w Radomsku, w obrębie 0031.Radomsko przy ulicy Owocowej 91, celem realizacji inwestycji celu publicznego, określonej w Decyzji Prezydenta Miasta Radomska znak TRM.6733.15.2023.KP z dnia 30 sierpnia 2023 r. o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego dla planowanego przedsięwzięcia, polegającego na budowie sieci gazowej średniego ciśnienia m.in. na części przedmiotowej działki.

W rozumieniu art. 113 ust. 7 u.g.n. przedmiotową nieruchomość traktuje się, jako nieruchomość o nieuregulowanym stanie prawnym – właściciel działki nie żyje a prawa spadkowe nie zostały ujawnione.

W związku z powyższym, wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości, do zgłaszania się w **terminie 2 miesięcy** od dnia ukazania się ogłoszenia, do siedziby Starostwa Powiatowego w Radomsku, ul. L. Czarnego 22, 97-500 Radomsko, pok. 215, w celu wykazania swoich praw rzeczowych do przedmiotowej nieruchomości.

Aby wykazać swoje prawo rzeczowe do nieruchomości, należy okazać tytuł własności, ewentualnie postanowienie sądu o stwierdzeniu nabycia spadku po poprzednim właścicielu nieruchomości.

Jeżeli w terminie oznaczonym w ogłoszeniu nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. opisanej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie administracyjne w przedmiocie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości. Jednocześnie informuje się, że zgodnie z art. 49 Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2023 roku, poz. 775 ze zm.) zawiadomienie stron o decyzjach i innych czynnościach organu administracji publicznej podejmowanych w niniejszej sprawie, z uwagi na nieuregulowany stan prawny nieruchomości, dokonywane będzie poprzez udostępnienie pism w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie Starostwa Powiatowego w Radomsku www.bip.radomszczanski.pl oraz na tablicy ogłoszeń w siedzibie tut. organu oraz Urzędu Miasta Radomska.

Niniejsze OGŁOSZENIE zostało zamieszczone w dniu **27 lutego 2024 r.** w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie Starostwa Powiatowego w Radomsku – www.bip.radomszczanski.pl oraz wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie tut. organu oraz zostało przesłane do Urzędu Gminy Radomsko, celem umieszczenia na tablicy ogłoszeń.

Blizsze informacje można uzyskać w Starostwie Powiatowym w Radomsku, ul Leszka Czarnego 22 w Referacie Gospodarki Nieruchomościami (pokój 215) w godzinach urzędowania lub telefonicznie pod numerem tel. 44 - 685 89 42.

Kraj/34305001

ZARZĄD POWIATU W POLICACH

o g ł a s z a

drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości Powiatu Polickiego

Nieruchomość zabudowana; teren płaski o kształcie zbliżonym do prostokąta, w centralnej części nieruchomości zabudowana jest budynkiem stanowiącym obiekt Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Policach wraz z osobnym budynkiem dawnej portierni o łącznej powierzchni użytkowej 278,50 m²; najbliższe sąsiedztwo nieruchomości stanowią budynki Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego Nr 1 dla Dzieci Niepełnosprawnych Ruchowo im. Marii Grzegorzewskiej w Policach i zabudowa mieszkaniowa wielorodzinna; nieruchomość jest uzbrojona w podstawowe media: energię elektryczną, instalację wodociągową, kanalizacyjną, gazową, sanitarną, grzewczą; nieruchomość posiada bezpośredni dostęp do drogi publicznej.

Cena wywoławcza nieruchomości oznaczonej działką nr 23/1 wynosi 1.094.400 zł, a wadium 109.440 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 29 kwietnia 2024 r. o godz. 10:00 w siedzibie Starostwa Powiatowego w Policach przy ul. Tanowskiej 8 w sali konferencyjnej nr 202 (II piętro).

Wadium należy wnieść w pieniądzu przelewem najpóźniej w dniu 24 kwietnia 2024 r. na rachunek bankowy Starostwa Powiatowego w Policach w Banku PEKAO S.A. I/O/Polic numer 441.240.3943111.100.0041356962.

Ogłoszenie o przetargu zostało podane do publicznej wiadomości przez wywieszenie na tablicach ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Policach oraz zamieszczenie na stronie internetowej Powiatu Polickiego i w Biuletynie Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Policach.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Policach przy ul. Tanowskiej 8 w pokoju nr 129 (I piętro) lub telefonicznie pod nr (91) 42–47–994.

Kraj/34304887

Kraj/34304969

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Oświęcimiu i Wydziałem Cywilnym toczy się postępowanie nieprocesowe zarejestrowane pod sygnaturą akt I Ns 40/20 z wniosku Tomasza Lazara z udziałem Agnieszki Cibor, Wojciecha Lazara, Marka Wójcika, Mieczysława Wójcika, Jacka Wójcika, Katarzyny Ziory, Magdaleny Waszczuki i Leokadii Wójcik o stwierdzenie nabycia przez Tomasza Lazara w dniu 1 stycznia 2016 r. w drodze zasiedzenia udziału wynoszącego 31/32 części w prawie własności nieruchomości gruntowej położonej w Kętach, składającej się z działki o nr ewidencyjnym 3191 o powierzchni 0,0673 ha, zabudowanej budynkiem mieszkalnym przy ulicy Kościuszki 101, objętej księgą wieczystą KRZE/00006357/0 prowadzoną przez Sąd Rejonowy w Oświęcimiu VI Zamejskowsy Wydział Ksiąg Wieczystych z siedzibą w Kętach, w której ujawnionymi współwłaścicielami są Jadwiga Lazaar w 1/4 części, Józefa Dawidek w 1/4 części i Jadwiga Nicciowa /Lazarowa/ w 2/4 części oraz wypisem z rejestru gruntów Urzędu Gminy Kęty jednostka rejestrowa G.137, jednostka ewidencyjna Kęty- miasto, obręb Kęty Wschód, przy czym spadkobiercami Jadwigi Lazaar ujawnionej w księdze wieczystej są Marian Lazaar i Janina Wójcik po połowie, a spadkobiercami Mariana Lazaar są Olga Lazaar, Magdalena Cibor, Wojciech Lazaar i Tomasz Lazaar wszyscy po 1/4 części.

Sąd wzywa zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się w tut. Sądzie i udowodnili swoje prawa do tej nieruchomości, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci w postanowieniu o zasiedzeniu.

Kraj/34304947

Scholz odmówił Ukrainie

Kancelarz Niemiec odmówił dostaw pocisków Taurus, tłumacząc to obawą wciągnięcia Niemiec w wojnę. Taurusy o zasięgu 500 km miałyby dla Ukraińców kluczowe znaczenie przy próbach przerywania rosyjskich dostaw sprzętu i amunicji na front.

Michał Kokot

– Ci, którzy domagają się tej broni, nie mają pojęcia, z czym to się wiąże – mówił w poniedziałek na spotkaniu z dziennikarzami kanclerz Olaf Scholz. Sugerował, że podobne pociski manewrujące Storm Shadow, których używają Ukraińcy, wymagają pomocy w ich obsłudze przez żołnierzy z Wielkiej Brytanii. Dotąd tajemnicą poliszynela było to, że rakiety te są programowane z udziałem brytyjskich żołnierzy, którzy zostali wysłani do Ukrainy. Pisał o tym w ubiegłym roku tygodnik „Der Spiegel”, jednak strona brytyjska nie potwierdziła oficjalnie tych doniesień.

Scholz obawia się, że wysłanie niemieckich żołnierzy na Ukrainę do obsługi taurusów mogłoby wiązać się z ryzykiem wciągnięcia Niemiec w wojnę.

Scholz „nie chce dać pretekstu”

Pociski Taurus odpalane z samolotów szturmowych również wymagają bowiem skomplikowanego zaprogramowania ich przed użyciem. Mają jednak ogromną przewagę nad używanymi dotąd pociskami Storm Shadow, które obsługują Brytyjczycy. Poza większym zasięgiem (do 500 km, a nie 250 km) nie muszą używać sygnału GPS do lokalizacji celu. To utrudniłoby ich zwalczanie przez Rosjan, którzy używają systemów zagłuszania sygnału.

Na dostawę Taurusów od dawna naciska ukraińska armia i rząd. Kijów tłumaczy, że dzięki nim będą w stanie zniszczyć zaplecze logistyczne Rosjan i utrudniłoby to dostarczanie na front sprzętu i amunicji. Scholz podnosi tu jednak jeszcze jeden argument: gdyby pociski posłużyły do uderzeń na terytorium Rosji, to również mogłoby stać się pretekstem do wciągnięcia Berlina w konflikt.

W sprawie zakazu dostarczania taurusów nie ma jednak zgody w samej koalicji rządzącej Niemcami.



W sprawie zakazu dostarczania taurusów nie ma zgody w samej koalicji rządzącej Niemcami

– Ukraina nie ma już czasu, by czekać – przestrzegala pod koniec ubiegłego tygodnia szefowa parlamentarnej komisji obrony Marie-Agnes Strack-Zimmermann z liberalnej FDP, tworzącej rządzącą koalicję z SPD i Zielonami.

Podczas ubiegłotygodniowej debaty w Bundestagu nad dostarczeniem taurusów Ukrainie Strack-Zimmermann powiedziała, że przypomina jej to wcześniejsze „trwające miesiącami” dyskusje o wysyłaniu niemieckiej broni (m.in. czołgów) do Kijowa. W ubiegłym roku Rosjanie mieli jej zdaniem z tego powodu zyskać czas, by umocnić się na pozycjach i zaminować front, co uniemożliwiło Ukraińcom przeprowadzenie skutecznej kontrofensywy, by odbić okupowane terytoria.

Za wysłaniem taurusów Ukraińcom opowiedziała się w Bundestagu też deputowana Zielonych Agnieszka Brugger, również zasiadająca

komisji obrony. Zieloni od dawna opowiadają się za wzmocnieniem pomocy dla Ukrainy.

Zamiast taurusów wyrzutnie MARS II?

Ostatecznie koalicja przyjęła rezolucję wzywającą niemiecki rząd do dostarczenia broni Ukrainie, w której nazwa „Taurus” w ogóle nie pada. Znalazł się w niej jedynie kompromisowy zapis o „dodatkowych, niezbędnych systemach dalekiego zasięgu”. „Ukraina musi nadal być w stanie przeprowadzać ataki na cele wojskowe, takie jak składy amunicji, szlaki zaopatrzeniowe i stanowiska dowodzenia daleko za linią frontu, oraz być w stanie jak najlepiej chronić swoich żołnierzy przed różnorodnymi atakami rosyjskiej armii” – głosi tekst rezolucji.

Jak interpretować te słowa? Niemiecka prasa, powołując się na źródła w urzędzie kanclerskim, twierdzi, że wcale nie chodzi o taurusy, ale o systemy wyrzutni rakiet MARS II. Te mają jednak maksymalny zasięg wynoszący jedynie 84 kilometry.

Rezolucję, w której wymieniono bezpośrednio system „Taurus”, zaproponowała opozycyjna CDU. Zdobyła ona jednak w głosowaniu w Bundestagu tylko 182 na 667 głosów. Friedrich Merz, szef CDU, od dawna krytykuje Scholza za to, że zbyt mało robi

na rzecz zbrojenia Ukrainy. Urząd kanclerski niezmiennie odpowiada, że Niemcy są drugim dostawcą broni dla Ukrainy, zaraz po Stanach Zjednoczonych.

Buras: Niemcy czekają na ruch USA

Piotr Buras, dyrektor warszawskiego oddziału brukselskiego think tanku Europejskiej Rady Spraw Zagranicznych (ECFR), uważa, że rezolucja nie zamyka sprawy dostarczania taurusów Ukraińcom. – Scholz jest w tej sprawie zachowawczy i czeka na ruch Stanów Zjednoczonych – mówi i przypomina sprawę dostaw czołgów Leopard dla ukraińskiej armii. Niemcy zrobiły to dopiero po dostawach amerykańskiego sprzętu.

– Scholzowi w podjęciu negatywnej decyzji w sprawie taurusów pomogło wstrzymanie pomocy dla Ukrainy przez amerykański Kongres. Niemcy chcą najpierw mieć gwarancje, że Amerykanie będą angażować się w europejski system bezpieczeństwa na kontynencie, bo dotyczy to również ich – mówi Buras.

Według ostatnich, opublikowanych we wtorek sondaży większość Niemców popiera decyzję Scholza o niedostarczaniu Ukrainie niemieckich pocisków manewrujących. Takiego zdania jest 56 proc. ankietowanych, tylko 35 proc. chce przekazania tej broni. ●

Niepewne losy zawieszenia broni

Terrorysty z Hamasu i władze Izraela studzą nadzieje na trwały rozejm w Strefie Gazy, a izraelski premier chwali się, że nie zmniejszy poparcia USA dla Izraela w wojnie z hamasowcami.

Jeszcze we wtorek wydawało się, że wszystko jest na dobrej drodze. Prezydent USA Joe Biden obwieścił, że w najbliższy weekend Izrael i Hamas dogadają się w sprawie zawieszenia broni w Strefie Gazy, gdzie od pięciu miesięcy trwa wojna, rozpoczęta atakiem palestyńskich terrorystów na Izrael.

Według doniesień Reutersa faktycznie są szanse na zawieszenie

ognia. Hamas zrezygnował ze stawianych wcześniej absurdalnych żądań, w tym wykluczonego dziś całkowitego wycofania się izraelskiej armii z Gazy, a negocjatorzy – którzy w ostatnich dniach spotkali się najpierw w Paryżu, potem w Katarze – dogrywają szczegóły rozejmu.

Gdyby porozumienie rzeczywiście udało się zawrzeć, oznaczałoby to sześciotygodniową przerwę w walkach, zwolnienie za setki palestyńskich więźniów ok. czterdziestu izraelskich zakładników i wpuszczenie do Gazy więcej pomocy humanitarnej.

Losy zawieszenia broni nie są jednak pewne. We wtorek, niedługo po optymistycznej deklaracji

Bidena, terrorysty z Hamasu ogłosili, że niepotrzebnie się pośpieszył. Ważny przedstawiciel grupy powiedział Reutersowi, że słowa prezydenta USA są „mocno przedwczesne” i „nie odpowiadają sytuacji na miejscu w Gazie”.

Także Izraelczycy studzą nadzieje – cytowany przez agencję wysokiej rangi izraelski urzędnik przyznał, że nie rozumie, skąd u Bidena taki optymizm.

Jedynie Katarczycy powtarzają, że pozostają „pozytywnie nastawieni” co do perspektywy porozumienia.

Nie ustają apele o wstrzymanie ognia w Gazie – z powodu dużej liczby cywilnych ofiar i dramatycz-

nej sytuacji humanitarnej miejscowych cywilów.

Odkąd izraelska armia coraz mocniej atakuje na południu Strefy – w okolicach Rafah na granicy z Egiptem – trudniej jest dostarczać na miejsce pomoc.

Izraelczycy przekonują, że nie mają wyboru: muszą zaatakować w Rafah, bo na miejscu są tysiące aktywnych terrorystów. Ale sojusznicy Izraela są na „nie”. Boją się o los przebywających w Rafah 1,5 mln cywilów, w większości koczujących w namiotach uciekinierów z innych części Strefy.

Nawet Waszyngton, choć nie odmawia Izraelowi prawa do kontynuowania wojny i obrony przed

terroryzmem, dziś powtarza, że nie poprze izraelskiej inwazji w Rafah, jeśli nie uda się ewakuować wcześniej cywilów. W ostatnich dniach premier Izraela Benjamin Netanjah obwieścił, że – z rozejmem czy bez – izraelska armia i tak zaatakuje w mieście. A jeśli zawieszenie ognia wejdzie w życie, to inwazja jedynie nieco się opóźni.

Premier Izraela wydaje się niezrażony krytyką ze strony USA. We wtorek pochwalił się, że – jak rzeczywiste wskazują sondaże – nadal ponad 80 proc. Amerykanów popiera izraelskie działania w Gazie, dzięki czemu Izraelczycy mogą walczyć w enklawie „do totalnego zwycięstwa”. ●

Marta Urzędowska

Demograficzna zapaść w Azji

Wskaźnik urodzeń w najbardziej rozwiniętych krajach wschodniej Azji spadł w minionym roku do rekordowo niskiego poziomu mimo kosztownych programów rządowych mających nakłonić rodziny do posiadania większej liczby dzieci. Za ten kryzys odpowiadają specyficzne czynniki kulturowe.

Robert Stefanicki

Według danych koreańskiego urzędu statystycznego średnia liczba dzieci, jakie rodzi w ciągu swojego życia południowokoreańska kobieta, w 2023 r. spadła do 0,72. Rok wcześniej wskaźnik dzietności wynosił 0,78 – co oznacza spadek o prawie 8 proc. Żeby kraj utrzymał swoją obecną populację, średnio na kobietę powinno przypadać 2,1 dziecka.

Korea Południowa jest jedynym członkiem Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD), skupiającej 38 wysoko rozwiniętych i demokratycznych państw, ze wskaźnikiem dzietności poniżej 1. Jest tak od 2018 r. Ponadto Koreanki rodzą po raz pierwszy średnio w wieku 33,6 lat – to najwyższy wiek wśród państw członkowskich OECD.

Jeśli tendencja się utrzyma, to według prognoz do roku 2100 populacja Korei Południowej zmniejszy się o połowę z obecnych 51 mln. Prawie połowa ludności będzie w wieku powyżej 65 lat. Trudno będzie o pracowników, a np. liczba osób uprawnio-

nych do odbycia obowiązkowej służby wojskowej spadnie aż o 58 proc.

Stan wyjątkowy

Politycy – widząc zagrożenie dla wzrostu gospodarczego, systemu emerytalnego i bezpieczeństwa – biją na alarm i mówią wręcz o „stanie wyjątkowym”. We wrogiej Korei Północnej dzietność również spada w ostatnich latach – ale wciąż jest ponaddwukrotnie wyższa niż na Południu, jej wskaźnik wynosi 1,8.

Problem narasta, mimo że przez prawie 20 ostatnich lat kolejne rządy w Seulu przeznaczały spore pieniądze na zwiększenie dzietności – w sumie 286 mld dol., czyli równowartość jednej trzeciej zeszłorocznego PKB Polski.

Pary, które mają dzieci, są obisypywane gotówką, począwszy od comiesięcznych zasiłków po subsydiowane mieszkania i bezpłatne taksówki. Budżet opłaca rachunki szpitalne związane z porodem, w tym zabiegi in vitro, choć to akurat tylko w przypadku osób pozostających w związku małżeńskim.

I to jest jeden z kluczowych problemów. W 2022 r. tylko 2 proc. urodzeń w Korei Południowej miało miejsce poza małżeństwem (w Polsce to ponad 20 proc.). Bycie w związku małżeńskim jest postrzegane w Korei jako warunek posiadania dzieci, lecz młodzi Koreańczycy coraz częściej preferują związki partnerskie. I jeśli się decydują na wejście w taki układ, to ze świadomością, że raczej nie będą mieć dzieci.

W badaniach Koreanki definiują swoje dwa największe lęki związane z posiadaniem dzieci: wysokie koszty utrzymania oraz trudność pogodzenia macierzyństwa z karierą zawodową. Firmy wywierają presję na potencjalne matki, aby rzuciły pracę, jeśli decydują się na potomstwo, albo pomijają je przy awansach.

Prawie cały ciężar wychowania dziecka spoczywa na matce. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety mają prawo do roku urlopu w ciągu pierwszych ośmiu lat życia dziecka. Jednak w 2022 r. tylko 7 proc. młodych ojców z tego skorzystało w porównaniu z 70 proc. młodych matek.

Koreanki są najlepiej wykształcone spośród krajów OECD i bardzo ambitne zawodowo. Jednocześnie w kraju tym jest największa różnica w wynagrodzeniach kobiet i mężczyzn oraz wyższy niż przeciętny odsetek kobiet pozostających bez pracy w porównaniu z mężczyznami. To też jest wynik konieczności wyboru pomiędzy karierą a założeniem rodziny.

Drogo jak w Korei

Eksperci zwracają uwagę, że ogromnym problemem jest kultura korepetycji i kosztownych zajęć pozalekcyjnych, na które wysyła się dzieci od czwartego roku życia. Praktyka ta jest tak powszechna, że rezygnacja z niej jest postrzegana jako narażanie dziecka na życiową porażkę. To sprawia, że w żadnym kraju na świecie wychowanie dziecka nie kosztuje tak dużo jak w Korei. Nakładają się na to horrendalne ceny mieszkań, zwłaszcza w Seulu.

Politycy wymyślają kolejne rozwiązania problemu, takie jak zatrudnianie opiekunek z Azji Południowo-Wschodniej czy zwalnianie mężczyzn ze służby wojskowej, jeśli mają trójkę dzieci, zanim ukończą 30. rok życia. W prak-

tyce podobne zachęty nie przynoszą oczekiwanego efektu, a przynajmniej nie widać go w statystykach.

Potrzebne są rozwiązania strukturalne

Doniesieniem o zapaści demograficznej Korei Południowej towarzyszą podobne informacje z Japonii. Tam dzietność jest wprawdzie znacznie wyższa (1,26) niż w Korei, lecz również Japonia odnotowała w zeszłym roku rekordowy spadek liczby ludności, rekordowy spadek urodzeń i najniższą liczbę małżeństw od końca II wojny.

Premier Fumio Kishida nazwał to „największym kryzysem, przed jakim stoi Japonia”, i przedstawił kolejny pakiet środków obejmujący większe wsparcie dla rodziców i dzieci.

Eksperci wątpli, czy wysiłki rządu przyniosą skutek, ponieważ skupiają się one w dużej mierze na osobach, które są już w związku małżeńskim lub już zamierzają mieć dzieci, a nie zajmują się w ogóle nastawieniem rosnącego odsetka młodych ludzi, którzy są niechętni zarówno małżeństwu, jak i rodzicielstwu.

Bariery dla życia rodzinnego w Japonii są właściwie takie same jak w Korei: wysokie koszty utrzymania oraz kultura korporacyjna, która szalenie utrudnia pracę obojgu rodzicom.

Przewiduje się, że do 2070 r. populacja Japonii, licząca obecnie ponad 125 mln, spadnie o ok. 30 proc., a cztery na dziesięć osób będą wtedy w wieku emerytalnym. ●

Bariery dla życia rodzinnego w Japonii są właściwie takie same jak w Korei: wysokie koszty utrzymania oraz kultura korporacyjna, która szalenie utrudnia pracę obojgu rodzicom

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34304833



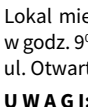
Prezydent Wrocławia

ogłasza

drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:

ul. Bolesława Chrobrego 22 m. 3

Powierzchnia lokalu	91,87 m²
Powierzchnia piwnicy	4,17 m²
Cena wywoławcza w zł	780 000,00 zł
Wadium	78 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	7 800,00 zł



Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 24.04.2024 r. do 26.04.2024 r., w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰ po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 2, ul. Otwarta 3-4, 50-212 Wrocław, telefon: 71 328 99 11 wewnętrzny 12.

UWAGI:

- Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **16 maja 2024 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 9 maja 2024 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: **http://bip.um.wroc.pl**
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 77 66.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34304854

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Zabrzu I Wydział Cywilny, ogłasza, że w sprawie o sygn. akt I Ns 183/23 toczy się postępowanie z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie Oddział w Zabrzu o stwierdzenie nabycia spadku po Gabrieli Bromboszcz, córce Jana i Stefanii, zmarłej 11 stycznia 2021 r. w Zabrzu, której ostatnim miejscem zwykłego pobytu było Zabrze.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Gabrieli Bromboszcz i inne osoby zainteresowane, aby w terminie 3 miesięcy, licząc od dnia ukazania się ogłoszenia, zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swoje prawa do spadku, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34304057



OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 5, 6, 7 oraz art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2023 r. poz. 344 ze zm.), w zw. z art. 12 ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2023 r. poz. 162 ze zm.),

Starosta Gryfiński

zawiadamia o zamiarze wszczęcia z urzędu postępowania w sprawie ustalenia odszkodowania za część nieruchomości, której stan prawny jest nieuregulowany, oznaczonej numerem działki 43/168 w udziale do 34/1000 o pow. 0.0033 ha, położonej w obrębie ewidencyjnym Kołbacz, gmina Stare Czarnowo, która na podstawie decyzji Starosty Gryfińskiego z dnia 09 września 2022 r., znak: AB.6740.7.19.2022.AMA, Nr 3/2022, zmienionej postanowieniem z dnia 15 grudnia 2022 r., znak: AB.6740.7.19.2022.AMA, o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: „Budowa drogi gminnej na działce nr 43/152 w Kołbaczu”, przesłała na własność Gminy Stare Czarnowo.

Dla przedmiotowej nieruchomości Sąd Rejonowy w Gryfinie V Wydział Ksiąg wieczystych prowadzi w księgę wieczystą nr SZ1Y/00030942/0, w której jako właściciel w udziale do 34/1000 części wpisani są nieżyjący Krystyna i Roman Salzwedel. Postępowanie spadkowe nie zostało przeprowadzone i spadkobiercy zmarłych nie zostali ustalen, wobec czego ww. nieruchomość należy traktować w części jako nieruchomość o nieuregulowanym stanie prawnym.

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości winny zgłaszać się do Starostwa Powiatowego w Gryfinie Wydziału Gospodarki Nieruchomościami i Nadzoru Właścicielskiego, ul. Sprzymierzonych 4, 74-100 Gryfino, pok. 32, tel. 91 416 22 15 wew. 132, w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia.

Jeżeli w wyznaczonym terminie nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie dotyczące ustalenia odszkodowania.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34304230



OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 38 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t. j. Dz. U. z 2023 r. poz. 344 ze zm.) oraz §3 ust. 1, §6 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (t. j. Dz. U. z 2021 r. poz. 2213).

ZARZĄD POWIATU MRĄGOWSKIEGO

OGŁASZA IV PUBLICZNY PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY NA SPRZEDAŻ NA WŁASNOŚĆ NIERUCHOMOŚCI LOKALOWYCH stanowiących własność Powiatu Mrągowskiego:

- nieruchomość lokalowa położona w Mrągowie przy ul. Warszawskiej 8/9** o powierzchni użytkowej 45,46 m² wraz z udziałem 5/100 w częściach wspólnych budynku i w działce oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków, jako działka nr 5-50/5, o powierzchni 0,0269 ha. Dla nieruchomości lokalowej jest prowadzona księga wieczysta OL1M/00020642/9, dla działki nr 5-50/5 prowadzona jest księga wieczysta OL1M/00002095/7.
- nieruchomość lokalowa położona w Mrągowie przy ul. Warszawskiej 8/7** o powierzchni użytkowej 84,97 m² wraz z udziałem 9/100 w częściach wspólnych budynku i w działce oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków, jako działka nr 5-50/5, o powierzchni 0,0269 ha. Dla nieruchomości lokalowej jest prowadzona księga wieczysta OL1M/00022090/8, dla działki nr 5-50/5 prowadzona jest księga wieczysta OL1M/00002095/7.

Łączna cena wywoławcza nieruchomości lokalowych wynosi **450.000,00 zł** (słownie: **czterysta pięćdziesiąt tysięcy zł**).

Nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego śródmieścia Mrągowa, zatwierdzonego Uchwałą Nr XLII/1/2018 Rady Miejskiej w Mrągowie z dnia 28 lutego 2018 r., położone są na terenie oznaczonym symbolem „A52MUS – tereny zabudowy śródmiejskiej”. Uzbrojone są w instalację energetyczną, wodociagową, kanalizacyjną, gazową i telekomunikacyjną. Budynek położony przy ul. Warszawskiej 8 w Mrągowie, w którym znajdują się ww. nieruchomości lokalowe został wpisany do rejestru zabytków województwa warmińsko-mazurskiego decyzją Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Olsztynie z dnia 01.02.1991 r., znak: PSOZ L. dz. N-232/91.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie **wadium** w pieniądzu w wysokości **10%** ceny wywoławczej, w nieprzekraczalnym terminie do dnia 10 maja 2024 r., na rachunek Starostwa Powiatowego w Mrągowie 17 1240 6292 1111 0011 3301 6456 Bank Polska Kasa Opieki S.A. Za dokonanie wniesienia wadium uważa się wpływ środków pieniężnych na rachunek bankowy. Wadium wpłacone przez osobę, która wygra przetarg zaliczone będzie na poczet ceny nabycia. Wadia wpłacone przez pozostałe osoby zwrócone będą niezwłocznie po odwołaniu lub zamknięciu przetargu, nie później jednak niż przed upływem trzech dni od dnia zamknięcia lub odwołania przetargu. W przypadku przystąpienia do przetargu jednego z małżonków konieczne jest przedłożenie pisemnej zgody współmałżonka z podpisem poświadczonym notarialnie. Na sprzedaż nieruchomości przeprowadzono przetargi w dniach 24 stycznia 2023 r., 22 sierpnia 2023 r. i 10 stycznia 2024 r.

PRZETARG ODBĘDZIE SIĘ W DNIU 14 maja 2024 r. w Starostwie Powiatowym w Mrągowie przy ul. Królewieckiej 60A w sali nr 8 o godzinie 9⁰⁰. Cena osiągnięta w przetargu będzie płatna jednorazowo nie później niż do dnia zawarcia aktu notarialnego na rachunek wskazany wyżej. Koszty związane z przeniesieniem własności ponosi Nabywca. Z tytułu wpisania nieruchomości do rejestru zabytków cena osiągnięta w przetargu może zostać na wniosek Nabywcy obniżona o 50%. Jeżeli osoba ustalona, jako Nabywca nieruchomości nie stawi się bez usprawiedliwienia w określonym miejscu i terminie podanym w zawiadomieniu w celu zawarcia umowy nabycia, organizator przetargu może odstąpić od zawarcia umowy, a wpłacone wadium nie podlega zwrotowi.

Przetarg zostanie przeprowadzony zgodnie z Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów na zbycie nieruchomości (t. j. Dz. U. z 2021 r. poz. 2213). Zarządowi Powiatu Mrągowskiego przysługuje prawo odwołania przetargu lub jego unieważnienia w trybie i na zasadach określonych w powyższym rozporządzeniu.

SZCZEGÓŁOWYCH INFORMACJI NA TEMAT PRZETARGU UDZIELA GEODETA POWIATOWY, tel. 897410172.

Praktyki studentów prawa

Ci bogatsi pieniądze na utrzymanie dostają od rodziców, więc mogą pozwolić sobie na darmowe praktyki. Mniej uprzywilejowani pracują, żeby za zaoszczędzone pieniądze mieć „wpis w CV”.

Kasia Bielecka

– Ile mi płacili? Nic – nieco pobłażliwie uśmiecha się Weronika. Przed chwilą spytałam ją o wynagrodzenie, które dostała za wakacyjną pracę w kancelarii. – Byłam na drugim roku, więc nie pomagałam merytorycznie. Ale już do wysyłania mnie jako gońca, sprzątania papierów i bawienia się z córką pani mecenas byłam idealna – dopowiada studentka z Katowic.

Za swoje obowiązki Weronika nie dostała pieniędzy. W końcu była na praktykach studenckich, a nie w pracy. A polskie prawo pozwala za praktyki nie płacić. Nawet jeśli osoby studiujące wykonują w trakcie nich realną pracę, za którą w innym przypadku dostałyby wypłatę.

Praktyki w teorii

Po naszym niedawnym tekście o praktykach studentów i studentek architektury odezwały się do nas osoby, których kierunki również zakładały obowiązek praktyk studenckich. Wśród nich szczególnie mocno wybijał się głos przyszłych prawników.

W ich program studiów również wpisane są obowiązkowe praktyki, które muszą odbyć w trakcie kształcenia. Jak one wyglądają?

Zgodnie z polskim prawem w praktykach czy stażach w sektorze prywatnym chodzi o przyzucanie do zawodu. To oznacza, że nie ma tutaj mowy chociażby o zakresie „obowiązków”. Przyszły pracownik ma się jedynie przyglądać pracy bardziej doświadczonych, czerpać z ich wiedzy i wskazówek.

Zgodnie z intencją prawodawcy praktyki mają więc służyć raczej osobie przyuczanej do zawodu, niż pracodawcy. A jak wygląda rzeczywistość?

Praktyki w praktyce

– Tak, wiem co prawo mówi na temat praktyk studenckich – mówi Szymon. Cały zeszyły semestr przepracował za 10 zł za godzinę w kancelarii zajmującej się... prawem pracy. – Miałem swoje obowiązki, przygotowywałem pisma i przeglądałem dokumentację. Wiem, że to była normalna praca i że powinienem dostawać za nią co najmniej minimalną stawkę godzinową – opowiada student IV roku.

Dlaczego więc zgodził się na taką formę praktyk? Powodów jest kilka.

Pierwszy, prozaiczny można streścić zdaniem: tak wygląda rynek. – Uczę się w mniejszym ośrodku akademickim i tutaj naprawdę nie ma tylu ofert praktyk co w Warszawie czy Krakowie. Musisz zrobić praktyki, więc bierzesz to, co jest dostępne – opowiada Alicja, studentka z Rzeszowa.

Drugi, już nieco bardziej psychologiczny, sprowadza się do obietnicy nagrody za trudy. Wiele studentek czy studentów jest przekonanych, że ciężka praca w końcu im się zwróci.

Alicja też tak myślała, choć nie miała tyle szczęścia co wiele osób na jej studiach. Od momentu wyjazdu z domu rodzinnego utrzymuje się sama.

By móc pracować za darmo

Co to oznacza w kontekście obowiązkowych praktyk? – To śmieszne, ale żeby móc pracować w kancelarii za darmo przez trzy miesi-



FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Przykład studentów prawa pokazuje, że praktyki, które w teorii miały być dla młodych szansą na naukę pod okiem bardziej doświadczonych prawników, często wcale im nie służą

ce, musiałam przez pół roku oszczędzać – opowiada Alicja. Zanim zaczęła praktyki, pracowała w sieciowej piekarni na 3/4 etatu, ale kiedy dostała ofertę praktyk w kancelarii, musiała porzucić dodatkowe źródło utrzymania.

Alicja czuje, że jej droga była dużo trudniejsza niż jej kolegów i koleżanek z roku. Część z nich utrzymywali rodzice, dzięki czemu już od wczesnych lat mogli sobie pozwolić na bezpłatne albo bardzo niskopłatne praktyki w kancelariach.

A jak zwracają uwagę studenci, po jednych takich praktykach wpisanych w CV przed przyszłymi prawnikami otwierają się często zupełnie nowe możliwości zawodowe. Często już za pełnoprawne wynagrodzenie.

Sytuacja Krzysztofa nie była może dramatycznie różna od sytuacji Alicji, chociaż różnili się w bardzo ważnym aspekcie. Krzysztof studiował w miejscu zamieszkania. A to oznacza, że nie musiał płacić chociażby za wynajem mieszkania w dużym mieście.

– Na trzecim roku odbyłem praktyki w całym dobrej kancelarii. To była śmieszna kwota, na pewno dużo niższa od minimalnej, która wtedy obowiązywała – mówi. Dziś jest już aplikantem, ale jak mówi, tamto doświadczenie bardzo wzbogaciło jego CV i utorowało mu następne kroki na prawniczej ścieżce. – Więc popracowałem kilka miesięcy za słabe pieniądze, ale potem już poszło z górki. Miałem tamtą kancelarię w CV, więc następną pracę dostałam już dobrze płać.

Podobny schemat kariery miała Ola, studentka z Krakowa. – Od pierwszego roku robiłam kursy, staże czy praktyki. Najpierw całkowicie bezpłatne, potem już za minimalną, a teraz wciąż studiuję i pracuję, ale za dużo lepsze pieniądze.

Ola miała jednak bogate CV, w którym były zarówno prywatne kancelarie, jak i instytucje publiczne. Jej sytuacja jest jednak nieco różna od pozostałych bohaterów i bohatererek tekstu. – Tak, miałam szczęście – odpowiada Ola, kiedy pytam ją, jak utrzymywała się z praktyk w fundacjach, które zwykle nie oferowały wynagrodzenia – Rodzice kupi-

li mi mieszkanie i pomagali mi finansowo, kiedy jeszcze pracowałam za darmo albo prawie za darmo.

Rodzicielska pomoc była w tym przypadku inwestycją w pozycję zawodową córki. Ola mogła skupić się na nauce i zdobywaniu doświadczenia, nie musząc martwić się o pieniądze na utrzymanie. To pozwoliło jej zbierać cenne wpisy w CV i nie rozpraszać się na pracę, która nic nie wnosi do jej zawodowej biografii.

Tak jak w przypadku Kuby.

Nocki w pracy, dni w kancelarii

Teraz Kuba jest na V roku. Zajmuje się prawem handlowym i planuje aplikację adwokacką, która umożliwi mu dalsze ścieżki awansu. Wynajmuje z dziewczyną mieszkanie, stać go na jakościowe jedzenie i przyjemności. Brutto zarabia bowiem 7 500 zł.

Komfort jego aktualnej sytuacji nie wziął się jednak znikąd. Historia Kuby to jedna z tych, o których myślimy, że właściwie się nie zdarzają.

– To były wakacje na moim III roku. Praktyki co prawda trzeba zrobić do końca studiów, ale uznałem, że im szybciej, tym lepiej, zwłaszcza kiedy mam wolne – wspomina.

Chłopak musiał wyrobić 320 godzin praktyk, co oznacza, że nie było mowy o zrobieniu tego w trakcie trwania roku akademickiego, gdy ma zajęcia. Wtedy zresztą też pracował. Tyle że... w McDonaldzie. Praktyki musiał jednak robić od 11-16, tak chciał jego szef.

– Płacili mi, ale w przeliczeniu na godzinę to było chyba około 7 zł? Nie pamiętam, ale to była raczej symboliczna kwota. Jeszcze miałem takie dziwne godziny pracy, ale to dlatego, że miałem być „wspomagającym” młodym prawnikiem dla reszty zespołu. Rano nie się nie działo, to nie było sensu, żebym tam był – tak uznał właściciel kancelarii.

Żeby się utrzymać, Kuba brał nocki w McDonaldzie, bo inne godziny pracy kolidowały z jego kancelaryjnym grafikiem. Do tego w dni wolne uczył się do poprawki egzaminu z postępowania cywilnego. I zazdrościł tym, którym rodzice sponsorują studia. Albo chociaż tym, którzy praktyki odbywają w dużym mieście i mogą wybierać spośród ofert.

Sytuacja rodzinna i miejsce zamieszkania

Czy z doświadczeń bohaterów i bohatererek tekstu wyłania się jakiś ogólniejszy obraz?

Bezpieczeństwo finansowe zapewniane najczęściej przez rodziców powoduje, że część osób może studiować w spokoju i skupieniu, a w trakcie nauki pozwalać sobie na bezpłatne, choć procentujące w przyszłości, inicjatywy takie jak staże czy wolontariaty.

Drugim czynnikiem jest natomiast miejsce nauki. Jak podkreślali studenci z większych miast, rynek pracy w dużych ośrodkach akademickich jest przyjaźniejszy studiującym.

– W Warszawie czy w innych dużych miastach wciąż można znaleźć oferty darmowych praktyk, ale to już jest rzadkość. W większości jednak się płaci, chociaż najczęściej minimalną – mówi Jeremi, który do stolicy przeniósł się po studiach we Wrocławiu.

W mniejszych ośrodkach akademickich bezpłatne praktyki wciąż się zdarzają u prywatnych przedsiębiorców, a normą są w instytucjach publicznych czy w NGO-sach. Praktyki za stawkę minimalną są tutaj rzadkością.

Zakazać darmowych praktyk?

To dlatego od wielu lat organizacje pracownicze i związki zawodowe lobbują na rzecz zmiany prawa. Związkowa Alternatywa czy Konfederacja Pracy Młodych wielokrotnie zwracały uwagę na fakt, że bezpłatne praktyki uderzają w pracowników.

Przykład studentów prawa pokazuje, że praktyki, które w teorii miały być dla młodych szansą na naukę pod okiem bardziej doświadczonych prawników, często wcale im nie służą. Skorzystać na nich mogą za to właściciele kancelarii, którzy szukają praktykantów czy stażystek nie po to, żeby wprowadzić ich w tajniki zawodu, ale żeby zaoszczędzić na pracownikach administracyjno-biurowych czy osobistych asystentach.

Kancelarie twierdzą jednak, że decydują się na przyjmowanie młodych na praktyki z innych powodów.

– Pierwszy to chęć dzielenia się wiedzą praktyczną z młodszymi kolegami, bo z nami dzielili się wiedzą wcześniej starsi koledzy. A drugi to możliwość znalezienia prawdziwych talentów wśród młodych osób dla naszej kancelarii – tłumaczy mec. Łukasz Żak z kancelarii Rymarz Zdort Maruta w Warszawie.

Ta po zakończeniu praktyk najlepszym osobom oferuje również stałą współpracę. Jak deklaruje, w trakcie praktyk studenci i studentki również otrzymują za nie wynagrodzenie wyższe niż stawka minimalna.

To pokazuje, że możliwości i warunki praktyk studenckich się zmieniają. Coraz więcej kancelarii czy firm oferuje, nie tylko zresztą studentom prawa, praktyki płatne. Problem jednak w tym, że dziś standardem staje się to jednak w dużych miastach, gdzie pensje z reguły są wyższe, studentów prawa są tysiące, a kancelarii drugie tyle.

Osoby z mniejszych ośrodków akademickich dużo rzadziej trafiają na oferty płatnych praktyk. A jeśli już takie znajdują to często, aby się na nie dostać trzeba już mieć w CV darmowe staże czy wolontariaty. ●

Rosja nagle ogranicza eksport paliw

Nieoczekiwanie rząd Rosji postanowił aż na pół roku zakazać eksportu benzyny, a eksport diesla zmniejszyć. Zaledwie miesiąc temu władze Rosji wykluczały taką decyzję.

Andrzej Kublik

Już od piątku eksport benzyny z Rosji może zostać zakazany i to aż na pół roku – poinformowały rosyjskie media, powołując się na źródło z otoczenia wicepremiera Aleksandra Nowaka, nadzorującego energetykę. Zakaz nie będzie dotyczyć dostaw benzyny do państw Unii Euroazjatyckiej, Mongolii, Uzbekistanu i anektowanych przez Rosję po wojnie z Gruzją separatystycznych regionów Abchazji i Osetii Południowej.

Także od marca na pół roku władze Rosji zamierzają zobowiązać rafinerie, aby na giełdzie w Sankt Petersburgu sprzedawały co najmniej 16 proc. produkowanego diesla. Obecnie ten limit obowiązkowej sprzedaży oleju napędowego na giełdzie wynosi 12,5 proc. W praktyce oznaczać to będzie zmniejszenie puli diesla, którą można eksportować.

Oficjalnie rząd Rosji nie ogłosił jeszcze przepisów, wprowadzających te nowe ograniczenia.

• Tankowiec z ropą naftową w zatoce blisko portu Nachodka

Kryzys w kraju nafciarzy

Rząd Rosji wprowadził zakaz eksportu paliw już pod koniec września zeszłego roku, gdy rolnicy w wielu rejonach uskarżali się na niedobory oleju napędowego mimo gwałtownego wzrostu cen paliwa. Rząd Rosji twierdził, że to był skutek zwiększonego wywozu paliw i wprowadził na trwale regulacje zezwalające na eksport paliw jedynie rafineriom.

To był zaskakujący kryzys. Rosja jest jedną z trzech największych potęg naftowych świata, a tamtejsze rafine-

rie z zasady produkowały na eksport część paliw, głównie diesla. Od roku rosyjskich paliw nie wolno też wwozić do UE, co dodatkowo powinno zapewnić Rosji ich nadwyżki – nawet uwzględniając zwiększone zużycie paliw podczas walk przeciw Ukrainie.

Zakaz eksportu benzyny władze Rosji zniosły wtedy po niespełna dwóch miesiącach, a letniego oleju napędowego – tydzień później. Ale już wcześniej wygasła galopada giełdowych cen paliw i nie słychać było o ich niedoborach.

Niewykluczone, że powodem są problemy rosyjskich rafinerii. W połowie stycznia doszło do kolejnej w ciągu kilku tygodni awarii rafinerii koncernu Lukoil w Niżnym Nowogrodzie, która jest jedynym z największych producentów benzyny w Rosji



FOT. REUTERS / TATIANA MEL

Prewencyjna blokada eksportu

Według dziennika RBK ograniczenie eksportu paliw przed tygodniem zaproponował wicepremier Nowak, tłumacząc to nadchodzącym sezonem wzmożenia prac polowych i wakacyjnymi wyjazdami. Tymczasem jeszcze pod koniec stycznia Nowak zapewniał, że sytuacja z dostawami benzyny na rosyjski rynek jest „absolutnie stabilna”. W tym samym czasie rosyjski minister energetyki Nikołaj Szulginow zapewniał, że co najmniej do końca kwietnia rząd Rosji nie będzie podejmować interwencji na rynku paliw, bo ich ceny detaliczne od początku roku praktycznie nie zmieniły się.

– Prewencyjnych działań nie trzeba podejmować, wszystko jest normalnie – powiedział Szulginow rządowej agencji prasowej TASS. I jeszcze tydzień temu zapewniał, że rynek paliw w Rosji jest zbilansowany.

Tak samo oceniają sytuację rosyjscy eksperci rynku paliw. I dlatego nagły plan ograniczenia ich eksportu przyjęto z zaskoczeniem.

Sankcje na Rosję działają

Zapowiedzi ograniczeń eksportu paliw zbiły ich ceny giełdowe i być może ma to sprzyjać ograniczaniu inflacji w Rosji.

Niewykluczone, że powodem są także problemy rosyjskich rafinerii. W połowie stycznia doszło do kolej-

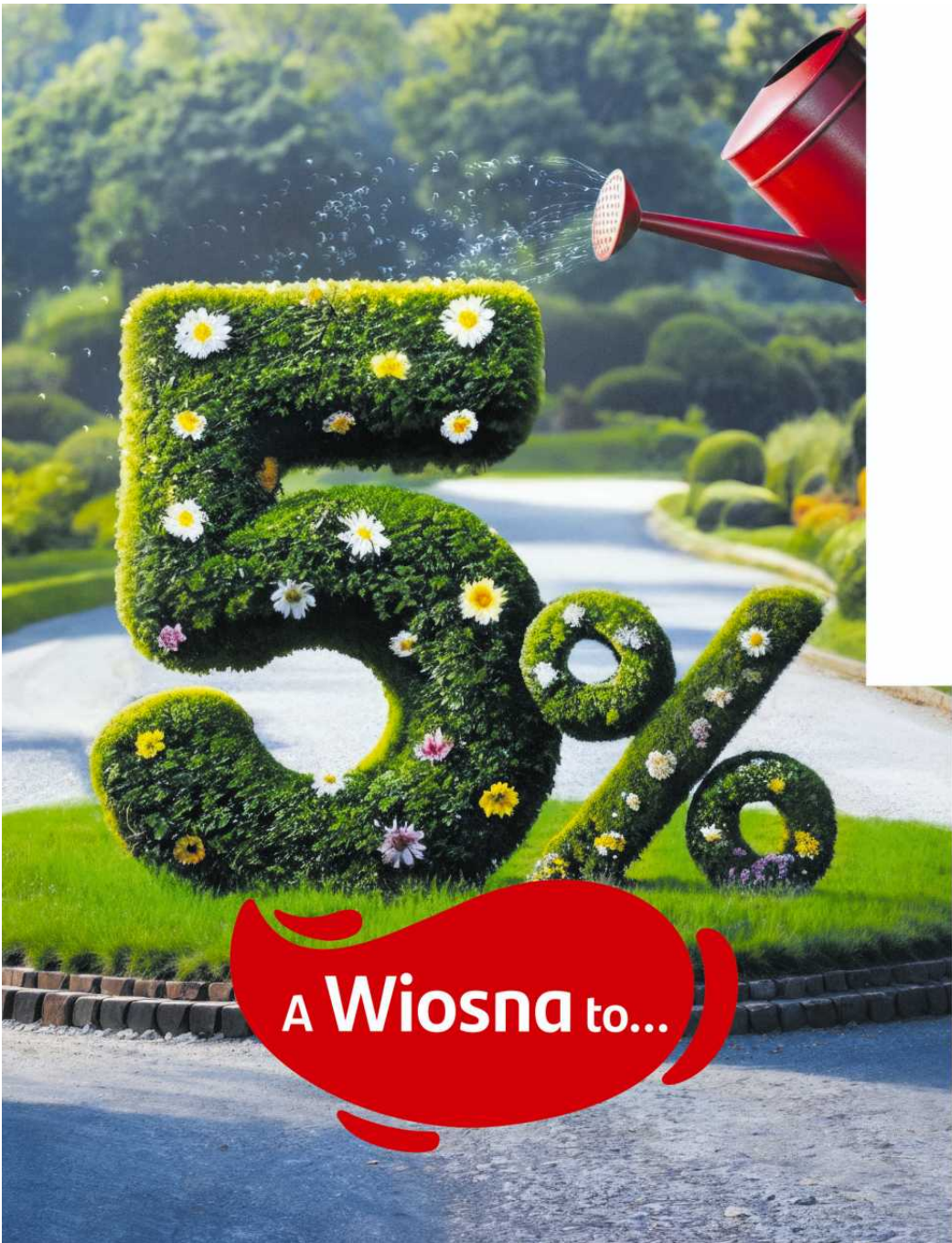
nej w ciągu kilku tygodni awarii rafinerii koncernu Lukoil w Niżnym Nowogrodzie, która jest jedynym z największych producentów benzyny w Rosji. Koncern nie tłumaczył, co się stało, ale później rosyjskie Ministerstwo Energii stwierdziło, że doszło do awarii kluczowych instalacji krakingu katalitycznego. Usuwanie awarii ma potrwać kilka miesięcy – zapowiedziały władze Rosji, nie podając konkretów. Wkrótce potem pożar, po skutecznym ataku ukraińskich dronów, zatrzymał rafinerię w Wołgogradzie. A rosyjscy eksperci narzekają, że trudno prognozować rozwój sytuacji na rynku paliw, bo rafinerie przestały ogłaszać plany przerwy remontowych.

Nie wiadomo, ile faktycznie potrwa usuwanie awarii w rafineriach. Już w pierwszych tygodniach po napaści Rosji na Ukrainę państwa Zachodu zakazały eksportu do Rosji instalacji do rafinerii.

Rosyjscy nafciarze już wtedy nie kryli obaw, że w razie poważnych awarii może to doprowadzić do zatrzymania rafinerii, do których nowoczesne instalacje i technologie importowano z Zachodu. Być może obawy rosyjskich nafciarzy zaczynają się właśnie spełniać i rząd Rosji postanowił na wszelki wypadek ograniczyć eksport paliw – nie tyle z myślą o wiosennych pracach rolnych, ile dla zachowania zapasów paliwa na ewentualną wiosenną ofensywę przeciw Ukrainie. ●

REKLAMA

Kraj/34303026



A Wiosna to...

...zyski rosnące
na **5%**

z lokatą na 3 lub 6 miesięcy
bez zakładania konta

Założ lokatę online lub
w jednym z naszych oddziałów.

Bank
od
Kredytów

Santander
Consumer Bank

Podatek zamiast funduszu kościelnego

KOŚCIÓŁ I KASA

Kościół chyba zaczyna rozumieć, że czasy się zmieniają, a bycie instrumentem władzy jest nieopłacalne. To być może oznacza, że dialog będzie łatwiejszy – mówi Michał Boni, b. członek Komisji Wspólnej rządu i Episkopatu.

MAGDALENA CZYŻ: Jaki jest najpoważniejszy problem Polaków w relacji z Kościołem katolickim?

MICHAŁ BONI: Cała filozofia relacji państwo–Kościół–obywatel powinna się opierać na poważnym traktowaniu praw obywatelskich. Państwo powinno być neutralnym pośrednikiem. Dziś nim nie jest, bo zbiera podatki od obywateli i część tych podatków kieruje na Kościół, niezależnie od tego, czy obywatele tego chcą, czy nie.

Można to zmienić?

– Jeśli przejdziemy na inną filozofię. Taką, w której decyduje obywatel. Ten, który ma niskie dochody, może uznać, że w danym roku nie stać go na to, bo np. ma poważną inwestycję, ale w kolejnym już tak. Obywatel sam powinien decydować, czy będzie to robił każdego roku, czy w zależności od przychodów.

W przypadku małżonków różnych wyznań, mogliby sobie ustalić, że w jednym roku jedna osoba płaci na swój Kościół, w kolejnym druga na swój. Im więcej będzie przestrzeni dla decyzji indywidualnych obywatela, tym lepiej.

W latach 2012–2013 był pan członkiem Komisji Wspólnej Przedstawicieli Rządu i Episkopatu. Pracowaliście nad projektem finansowania Kościoła z podatków obywateli. Jak wyglądały ówczesne wyliczenia? Ilu Polaków było gotowych samoopodatkować się na rzecz Kościoła?

– Ale pamiętajmy, że sytuacja Kościoła katolickiego jest dziś radykalnie inna niż w 2012 roku. Mam na myśli odpływ wiernych i to, że młodzi ludzie nie są nim w dużej skali zainteresowani. Ówczesne przeliczenia pokazywały, że przy wysokości 0,5 proc. odpisu w pierwszym roku przychód nie osiągnąłby wysokości kwoty funduszu kościelnego – to było około 120 milionów zł. Natomiast w drugim roku zaczęło się to bilansować, a w trzecim i kolejnych latach zaczynało już przewyższać kwotę funduszu nawet dwu- i trzykrotnie.

Dlaczego ta kwota miałaby tak rosnąć?

– Jako punkt odniesienia przyjęliśmy analizy zachowań obywateli wobec odpisu podatkowego na organizację pożytku publicznego. Na początku z tym odpisem było cieniutko, a potem ludzie zaczęli się przekonywać. To rozwiązanie zaczęło być powszechnie szanowane i kwota przeznaczana na organizację rokrocznie rosła. Zarazem to nie zmieniło aktywności charytatywnej Polaków, bo pomimo oddawania 1 proc. na NGO-sy, wciąż chętnie i masowo płacą np. na WOŚP. To pokazuje elastyczność systemu. Rozważałbym, by te różne formy płacenia na Kościoły także się pojawiały.

O ile jednak WOŚP jasno mówi, ile dostaje i na co wydaje, o tyle Kościoły muszą nauczyć się transparentności. Obywatele mają prawo wiedzieć, jak te pieniądze są wydatkowane, a system podatkowy, któ-

ry będzie dostarczał środki finansowe do Kościołów, powinien zobowiązywać je do upublicznienia struktury wydatków. To jeden z podstawowych warunków, bo instytucja finansowana przez państwo i obywatele jest zobowiązana do przejrzystości.

Na początku można pomyśleć o datkach na tacę. W różnych krajach na świecie parafie ogłaszają w biuletynach, ile zebrały na tacę i jak spożytkowały datki. Zdaje się, że niektóre parafie w Polsce już to praktykują.

Na czym polega podatek kościelny, a na czym odpis podatkowy na Kościół?

– Odpis podatkowy polega na tym, że z podatku, który płacę, zabieram jakąś część i przeznaczam na konkretny Kościół. A podatek to wolna deklaracja, że będę płacił większy podatek, dajmy na to nie 19, a 20 proc., i ten jeden dodatkowy procent będzie przeznaczony na wybrany przeze mnie Kościół.

Jak w 2012 r. przyjęli to przedstawiciele Kościoła?

– Kardynał Nycz już idzie na emeryturę, więc mogę powiedzieć otwarcie: był jedną z osób w Kościele, które wspierały to rozwiązanie, bo wspierał transparentność, a to uznał za pierwszy krok do niej.

A inni biskupi?

– Różnie. Na początku, gdy pojawiała się propozycja 0,3 proc. odpisu podatkowego, toczyła się batalia, by ten procent był wyższy, czyli taki sam, jak na organizację pozarządową. Po konsultacjach z ministrem finansów uznaliśmy, że 0,5 proc. to górna granica. I była już wstępna zgoda Episkopatu i rządu. Później okazało się, że niektórzy biskupi chcą więcej, a są i tacy, którzy uważają, że odpisu wcale nie powinno być. Zwyciężyli ci bardziej zaborczy, jeśli chodzi wysokość odpisu.

A problemy ze strony rządowej?

– Pojawiły się, gdy przeanalizowaliśmy, jak te wpływy mogą wyglądać w roku trzecim, czwartym roku i kolejnych. Wtedy Polska była objęta unijną procedurą nadmiernego deficytu, musiała bardzo pilnować wydatków. Po zmianie sposobu finansowania Kościołów środki nie powinny były przekraczać dotychczasowej kwoty funduszu kościelnego. To ograniczyło nam pole manewru. Rok później, półtora, gdy już zniknął problem nadmiernego deficytu, rzecz byłaby pewnie łatwiejsza do przeprowadzenia. Ale wtedy pojawiły się inne czynniki, które osłabiły szanse realizacji tego projektu. W stosunkach rządu z Kościołem pojawiły się większe napięcia i w efekcie w obozie władzy zrodziło się przekonanie, że może niekoniecznie musimy to w ogóle ruszać. Cieszę się, że teraz temat wrócił i że jest tak poważny międzyresortowy zespół, który się tym zajmuje.

A jest?

– Jest. Na czele stoi wicepremier Kosiniak-Kamysz, w składzie są minister finansów, ministra rodziny i organizacji pozarządo-



• Michał Boni

FOT. ALBERT ZAWADA / AGENCJA WYBORCZA.PL

wych, czyli wszystkie te osoby, które są konieczne, gdy mówimy o tym rozwiązaniu. Myślę, że to jest bardzo ważne. Pojawiła się też deklaracja, że jeśli chodzi o mniejsze kościoły, albo osoby o niższych dochodach, to ministra rodziny też się będzie tym zajmowała z punktu widzenia polityki społecznej. Moim zdaniem zespół jest poważny.

Czyli chybiony jest argument Juliusza Brauna, że jeśli ktoś z powodu niskich dochodów nie płaci podatków, to nie ma możliwości wpłacenia na Kościół? („Wspólnoty religijne mają prawo do państwowego wsparcia”, Gazeta Wyborcza 31 stycznia 2024).

– Biedni ludzie w Niemczech również płacą ten podatek. To nie jest przymus, taka jest ich wola – ci, którzy chcą, to płacą.

Natomiast rzeczywiście jednym z istotnych problemów w Polsce jest rosnąca w tej chwili kwota wolna od podatku. Zespół, którym kieruje premier Kosiniak-Kamysz, musi się nad tym zastanowić. Czy można pod względem formalnym i czy warto stworzyć jakąś ścieżkę dla osób, które nie płacą podatku. To jest poważne pytanie, zważywszy, że osoby bardziej religijne są często uboższe. Podatku PIT nie płacą też rolnicy, a są grupą bardziej zaangażowaną religijnie. Rozmawialiśmy wtedy z ministerstwem rolnictwa i pojawiła się wówczas perspektywa, żeby docelowo jednak rozważyć PIT dla rolników albo stworzyć im specjalną ścieżkę.

Juliusz Braun przywołał też argument prof. Zolla: odpis podatkowy będzie zmuszał ludzi do ujawniania swojego światopoglądu, a to jest niezgodne z konstytucją.

– Nie przypuszczam, aby w konstytucjach tych krajów, gdzie Kościoły finansowane są z podatków, istniały zapisy pozwalające na zmuszenie ludzi do ujawnienia światopoglądu. Poza tym jest jeszcze RODO – te dane są chronione jako szczególnie wrażliwe. Nie powinny być przetwarzane, mogą być gromadzone zbiorowo po anonimizacji czy pseudonimizacji. Zresztą wszystkie dane dotyczące PIT podlegają ochronie i poza określonymi służbami, nikt nie ma do nich dostępu.

W państwie PiS to nie było takie oczywiste...

– Bywało różnie. Być może chroniąc te dane, trzeba byłoby wpisać gdzieś, że dane podatkowe dotyczące wsparcia Kościołów podlegają szczególnej ochronie.

Zresztą jeśli dziś chcę przekazać 1 proc. podatku na Caritas albo organizację LGBT+, to też ujawniam swój światopogląd.

– Zgoda, dlatego uważam, że należy być ostrożnym z tym argumentem. W wielu krajach takie zapisy istnieją i zwiększają jedynie przejrzystość systemu. Z zastrzeżeniem, że te dane powinny być pod szczególną ochroną.

Pojawiają się informacje, że dziś w Episkopacie zgoda na to rozwiązanie jest większa. Ale nie wiadomo, jak to będzie – w marcu będą wybory nowego Przewodniczącego Rady Stałej Episkopatu i nowej Rady Stałej.

– Mam wrażenie, że Kościół zaczyna rozumieć, iż czasy się zmieniają. Że tak dużo stracił i nadal traci, że wchodzenie znowu w rolę instrumentu władzy jest nieopłacalne i w związku z tym nowa Rada będzie miała już inny charakter. A to z kolei oznacza, że dialog z Kościołem będzie łatwiejszy.

Projekt podatku czy odpisu podatkowego miałby zastąpić 200-milionowy fundusz kościelny, planowany obecnie z budżetu państwa. A co z dwoma miliardami wpłacanymi przez budżet w ramach płacy katechetom, kapelanom w wojsku, szpitalach, więzieniach?

– Przy okazji zmian w finansowaniu Kościołów warto zrobić szerszą reformę. Po pierwsze, skoro jesteśmy zobowiązani do płacenia katechetom, a oni funkcjonują przez to w systemie edukacji, to ministerstwo edukacji powinno mieć także pełny wpływ na program nauczania religii i na dobór kadr. Moim zdaniem jest dużo zastrzeżeń co do jakości tej katechezy. Proszę mnie dobrze zrozumieć, uważam, że dzieci powinny mieć wprowadzenie w kulturę Biblii, ale powinny wiedzieć ze szkoły, że w tej Biblii jest jeszcze Abraham, a w Koranie Mahomet. Jeśli coś usłyszą o Buddzie, to jeszcze lepiej. I tego wcale nie musi uczyć katecheta wskazany przez proboszcza.

Ta debata powinna doprowadzić do jasnego zdefiniowania, czym jest rozdzielnosc państwa i Kościoła w każdym aspekcie.

Wiele osób myśli, że gdy zostanie wprowadzony podatek, to zostaną w nim uwzględnione podstawowe usługi, np. chwały pogrzeb.

– Nie. To trzeba od razu wyjaśnić. Jedno nie wiąże się z drugim. Może należałoby to rozważyć, ale wtedy ten podatek byłby większy.

Wtedy skończyłoby się mówienie: „Co łaska, ale nie mniej niż tysiąc”.

– Tylko wtedy parafia musiałaby wiedzieć, komu te usługi się należą, bo zapłacił podatek. To byłoby problematyczne. Wydaje mi się, że proces rozdzielania państwa od Kościoła powinien mieć kilka etapów. Pierwszy to sprawa funduszu kościelnego i zastąpienie go dobrowolnym opodatkowaniem czy odpisem. Potem należałoby się zająć sprawą przejrzystości funkcjonowania przedstawicieli Kościołów w różnych segmentach życia publicznego, a na końcu – właśnie pakietem usług Kościoła wobec wiernych i przejrzystością ich rozliczania. Może od razu trzeba założyć tę szerszą perspektywę. ●

Rozmawiała Magdalena Czyż

Polityka i ekologia

Nikt nie broni „Zielonego Ładu”

„Zielony ład” stał się chłopcem do bicia, mimo że to nie on odpowiada za kryzys na rynku rolnym.

W tej sprawie, o dziwo, nawet Zieloni nie zgłaszają odrębnego zdania

Szumlewicz

Zmienił się rząd, ale nie zmieniło się podejście państwa do ekologii. W dziedzinie polityki klimatycznej Polska jest w ogonie Europy. W rankingu Climate Change Performance Index zajmuje ostatnie miejsce ze wszystkich uwzględnionych krajów UE. Jako sygnatariusz Porozumienia Paryskiego oraz członek Unii Europejskiej Polska jest zobowiązana do redukcji emisji gazów cieplarnianych, zwiększenia udziału odnawialnych źródeł w zużywanej energii i poprawy efektywności energetycznej.

Nasz kraj nie tylko ma jedne z najmniej ambitnych celów w UE, ale na dodatek ich nie realizuje. Rząd PiS nawet nie ukrywał niechęci do transformacji energetycznej. Władza nie tylko broniła węgla jak niepodległości, ale też aktywnie utrudniała rozwój odnawialnych źródeł energii. Dotyczyło to m.in. niezgody na ograniczanie pojazdów o wysokiej emisji oraz braku zachęt do zakupu aut spełniających wyższe normy ekologiczne. PiS i Konfederacja dominują debatę, przekonując, że stare samochody spalinowe są ekspresją naszej wolności i nikt nie ma prawa ograniczać ich użytkowania.

Warto też przypomnieć, że w 2022 r. zaledwie dziewięciu posłów z całego Sejmu było przeciwko ustawie dopuszczającej do obrotu w gospodarstwach domowych trujący węgiel brunatny, a Senat nie zgłosił poprawek. Konsekwencje takiej polityki są łatwe do przewidzenia. Według rankingu przygotowanego przez IS-Global, aż 16 polskich miast znajduje się w pięćdziesiątce europejskich miast notujących największą liczbę przedwczesnych zgonów spowodowanych zanieczyszczeniem powietrza. Szacuje się, że ok. 50 tys. osób rocznie umiera w Polsce w wyniku smogu. Niestety ten wskaźnik nie robi wrażenia na elitach rządzących.

Nie ma również żadnej dyskusji nad transformacją górnictwa. Jeszcze kilka lat temu niektórzy politycy, jak Robert Biedroń, mówili o szybkim odchodzeniu od węgla i zamknięciu kopalni do 2035 r. Dziś nie mówi o tym ani władza, ani opozycja. Tymczasem Polska wciąż jest jednym z liderów emisji metanu, który jest nie tylko czynnikiem globalnego ocieplenia, ale też negatywnie wpływa na nasze zdrowie, przyczyniając się do chorób układu oddechowego. Tymcza-

sem w latach 2011–2021 emisja metanu wzrosła o ponad 25 proc. Co na to elity władzy i najwięksi partnerzy społeczni? W ubiegłym roku trzy największe centrale związkowe, OPZZ, FZZ i Solidarność wspólnie wystąpiły przeciw unijnym projektom szybkiego ograniczenia emisji metanu. „Proponowane normy ograniczające emisje są niemożliwe do spełnienia przez jakąkolwiek metanową kopalnię węgla w Polsce” – pisali liderzy związkowi, mając poparcie rządu Zjednoczonej Prawicy, ale też parlamentarnej Lewicy. Powstała egzotyczna koalicja na rzecz przedwczesnego zabijania tysięcy ludzi i niszczenia środowiska naturalnego.

Ci sami związkowcy i politycy od lat powtarzają, że górnicy powinni możliwie wcześniej przechodzić na emeryturę, ponieważ górnik żyje znacznie krócej od statystycznego Polaka i jest bardziej schorowany. Rodzi się więc pytanie, czy nie lepiej możliwie szybko likwidować lub radykalnie modernizować zakłady pracy, w których pracownicy przedwcześnie umierają? Warto też podkreślić, że UE chce przekazywać olbrzymie środki na odchodzenie od metanu – niestety polscy politycy i zaprzysiężeni z nimi liderzy związkowi wołają niszczyć środowisko i zachowywać miejsca pracy groźne dla życia i zdrowia.

Retoryka antyunijna obecnie jest najbardziej żywa w kontekście protestów rolników, do których podłączają się politycy Konfederacji. Niechęć do Unii łączy się tu z wrogością wobec Ukrainy, a sprzeciw wobec modernizacji wsi ze zwalczaniem „Zielonego Ładu”. Warto przy tym zauważyć, że „Zielony ład” nie ma żadnego związku z obecnym kryzysem na rynku rolnym. W ostatnich miesiącach spadły ceny wielu towarów rolnych na rynkach światowych, za co nie odpowiada ani ukraińskie rolnictwo, ani tym bardziej „Zielony ład”. Teraz stał się on obiektem ataku głównie z powodu infiltracji protestów rolniczych przez prawicowych polityków.

Skądinąd postulaty protestujących rolników są niespójne. Z jednej strony bowiem chcą oni blokady produktów z Ukrainy ze względu ich niskie standardy ekologiczne, z drugiej zaś stanowczo odrzucają te standardy, twierdząc, że są one wymysłem unijnej biurokracji. Zarazem ci sami rolnicy od

lat biorą miliony wsparcia z UE, dzięki którym polska wieś rozwinęła się najbardziej w swojej historii. Transfery unijne w ramach dopłat do rolnictwa przekroczyły 75 mld euro, a eksport polskich towarów w porównaniu z okresem przedakcesyjnym wzrósł blisko dziesięciokrotnie.

„Zielony ład” jest więc obecnie chłopcem do bicia, a tymczasem ani nie odpowiada on za kryzys na rynku rolnym, ani, przypuszczalnie, prawie nikt z protestujących nie wie, czym on jest. Mimo to cała polska elita polityczna murem staje przeciw niemu i zgadza się, że trzeba go odłożyć w czasie lub po prostu z niego zrezygnować. W tej sprawie, o dziwo, nawet Zieloni nie zgłaszają odrębnego zdania. Cóż więc takiego chcą odrzucić wszyscy politycy od lewa do prawa?

„Zielony ład” to zbiorcze pojęcie obejmujące wiele rozwiązań sprzyjających walce ze zmianami klimatycznymi. Chodzi tak o cele długoterminowe związane z ograniczaniem emisji CO₂, jak też, w krótszej perspektywie, podjęcie działań na rzecz utrzymania bioróżnorodności, czystsze powietrze i wody, polepszenia jakości żywności, ograniczenia smogu.

W dłuższej perspektywie brak działań na rzecz neutralności klimatycznej, paradoksalnie, będzie szczególnie szkodliwy właśnie dla rolnictwa i rolników. Już teraz ponosimy gigantyczne straty w wyniku susz i fatalnych wskaźników nawodnienia. Zmiana temperatury nawet o jeden stopień będzie skutkowałą skokowym wzrostem negatywnych zjawisk i utratą plonów o kilkanaście procent w skali roku.

Z jednej strony więc polskie i unijne rolnictwo już teraz traci miliardy w wyniku zmian klimatycznych, a z drugiej ponosimy wysokie koszty przez brak wdrażania środków przeciwdziałania negatywnym trendom. Warto zwrócić uwagę choćby na jeden z najniższych poziomów retencji wody w Unii Europejskiej. W Polsce retencionowanie jest na poziomie 6-7 proc., podczas gdy średnia europejska wynosi ok. 20 proc. To bardzo poważny problem, którym nie interesuje się żadna partia.

W krótszej perspektywie „Zielony ład” zakłada m.in., że do 2030 r. o 50 proc. zmniejszy się zużycie pestycydów w uprawach. Skąd taki po-

mysl? Otóż pestycydy powodują w ludzkim organizmie zmiany mutagenne i nowotworowe. Zaburzają gospodarkę hormonalną i enzymatyczną organizmu, są przyczyną chorób układu oddechowego, trawiennego, limfatycznego, jak też chorób skórnych. Są zagrożeniem dla wielu gatunków roślin i zwierząt, zatruwają glebę, powietrze, wody powierzchniowe i gruntowe. Ograniczenie pestycydów służy więc nam wszystkim i środowisku, w którym żyjemy. Trudno pojąć, jak można walczyć z tym celem, tym bardziej, że na jego realizację Unia przekazuje olbrzymie wsparcie finansowe.

Dotyczy to też planów przeznaczenia 25 proc. pól pod uprawy ekologiczne czy wyłączenia 10 proc. ziemi z produkcji rolnej na rzecz ochrony krajobrazu. Czy naprawdę mamy godzić się na niszczenie środowiska, trucie wody, czynienie ziemi niezdatną do dalszego użytkowania?

Do trwających protestów dołączyli m.in. wspomniani już górnicy, ale także myśliwi i hodowcy zwierząt futerkowych. Czy faktycznie mamy wspierać koalicję na rzecz niszczenia kraju i gorszej jakości życia nas wszystkich? Czy mamy zrezygnować z unijnych planów poprawy jakości powietrza, wyższych standardów sanitarnych, dłuższego i zdrowszego życia społeczeństwa? Odpowiedzi na te pytania wydają się oczywiste. Najwyższy czas zacząć ekologię traktować poważnie. W tym sporze jestem za „Zielonym Ładem”, za zrównoważonym rozwojem, za czystym powietrzem i wysoko jakościową żywnością, przeciwko smogowi, niszczeniu bioróżnorodności, emisji trujących substancji.

Dlatego oczekuję od rządu, że będzie dbał o nasze życie i zdrowie. Nawet jeżeli narazi się części elektoratu. ●
Piotr Szumlewicz

Autor jest publicystą i przewodniczącym związku zawodowego Związkowa Alternatywa

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Kraj/34304609

W Sądzie Rejonowym Gdańsk-Południe w Gdańsku Wydział XII Cywilny pod sygnaturą akt XII Ns684/20 toczy się postępowanie wszczęte z wniosku Tomasza Gilarowskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Edwardzie Antonim Rybaku, synu Jana i Anny, zmarłym w dniu 11 maja 2019 roku w Gdańsku, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Pruszczu Gdańskim.

Sąd Rejonowy Gdańsk-Południe w Gdańsku wzywa wszystkie osoby, które należą do kręgu spadkobierców ustawowych po Edwardzie Antonim Rybaku, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Kraj/34304321



Wójt Gminy Malechowo, stosownie do § 6 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U. z 2021 r., poz. 2213), informuje, że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Malechowo, na stronach internetowych: www.malechowo.pl, ug.malechowo.ibip.pl, na tablicy ogłoszeń sołectwa, na terenie którego znajduje się nieruchomość na sprzedaż, w dniu 29.02.2024 r. zostało zamieszczone na okres dwóch miesięcy zarządzenie w sprawie ogłoszenia pierwszego przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż nieruchomości gminnej. Sprzedażą została objęta nieruchomość, oznaczona w ewidencji gruntów działką nr 370/11 o powierzchni 5,95 ha, obręb ewidencyjny Malechowo. Przetarg odbędzie się **16.05.2024 r. o godzinie 10:00** w Urzędzie Gminy Malechowo, Malechowo 22a, pokój 209.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 3 500 000,00 zł (do wylicytowanej ceny dolicza się podatek VAT w wysokości 23%). W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i osoby prawne po uprzednim wpłaceniu na konto wadium w wysokości 220 000,00 zł brutto w terminie do 09.05.2024 r. Dodatkowe informacje można uzyskać w siedzibie Urzędu Gminy Malechowo lub pod numerem telefonu 94 314-05-90.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34305064

Sygn. akt I Ns 879/23

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Rzeszowie I Wydziale Cywilnym toczy się sprawa z wniosku Małgorzaty Ocoś, Alicji Orzech przy udziale Gminy Błażowa o stwierdzenie nabycia spadku po:

- Zofii Filip zmarłej w dniu 29 czerwca 2007 roku w Błażowej, ostatnio stale zamieszkałej w Błażowej.

Wzywa się, aby spadkobiercy w/w osoby w ciągu 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Kraj/34305059

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Siemianowicach Śląskich pod sygn. akt I Ns 730/22 toczy się postępowanie z wniosku Prokury Niestandaryzowanego Funduszu Wierzytelności Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą we Wrocławiu o stwierdzenie nabycia spadku po Marku Wiktorze Olszewskim, synu Stanisława i Czesławy , urodzonym dnia 21 lipca 1963r. w Chorzowie, zmarłym dnia 20 czerwca 2022r. w Siemianowicach Śląskich i posiadającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Siemianowicach Śląskich. Nie ustalono dotychczas składników masy spadkowej. Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.



• Jerzy Stuhr
i Jacek Braciak
w sztuce „Geniusz”

FOT. ROBERT JAWORSKI

„Geniusz” Słobodzianka w Teatrze Polonia

PRZEJMUJĄCY STUHR

Stalin w zamian za aktorski „coaching” ma spełnić trzy życzenia artysty.

Witold Mrozek

Jerzy Stuhr w warszawskim Teatrze Polonia Krystyny Jandy wystawił sztukę Tadeusza Słobodzianka – i wystąpił w jednej z dwóch głównych ról.

Stuhr w „Geniuszu” gra Konstantina Stanisławskiego – rosyjskiego reformatora teatru, aktora i reżysera, wielkiego nauczyciela aktorstwa – który u schyłku życia, w 1937 roku, odwiedza samego Józefa Stalina (w tej roli Jacek Braciak).

Takie spotkanie oczywiście nie miało miejsca. Ale jako sceniczna fikcja – jest całkiem niezłe wymyślenie, nawet jeśli chwilami dialogi zdają się zbyt oczywiste. Stalin – mniej więcej zgodnie z historyczną prawdą – okazuje się tu osobą żywo zainteresowaną kwestiami artystycznymi i podejmuje ze Stanisławskim rozmowę o teatrze i jego metodzie aktorskiej, zwanej obecnie w Stanach Zjednoczonych po prostu „metoda” i wciąż tam kultowej, nawet jeśli przeinaczanej czy upraszczanej. Słobodzianek – z wykształcenia teatrolog (pracę magisterską obronił na

UJ po latach z własnej działalności recenzyckiej) – pisze w „Geniuszu” o tych sprawach z widocznym znawstwem.

Ten autotematyzm to dobry pretekst dla fabuły – Stanisławski-Stuhr mówi o swojej metodzie przy okazji przekazywania Stalinowi-Braciakowi wskazówek dotyczących występów publicznych, analizując przy okazji gesty Hitlera, Mussoliniego, Churchill czy Piłsudskiego. Jest to zatem trochę parodia filmu „Jak zostać królem”, tyle że zamiast króla jest czerwony car.

Rozmowa jest jednak podszyta polityką, a gra ma wysoką stawkę – Stalin w zamian za mistrzowski „coaching” ma spełnić trzy życzenia artysty. Stanisławski chce łaski dyktatora dla kolegów-artystów: Michaiła Bulhakowa, Nikolaja Erdmanna i Wsiewłoda Meyerholda.

STUHR GRA CAŁYM SOBĄ

Przez długie lata Słobodzianek, dramtopisarz z kompleksem reżysera, nie dawał wystawiać swoich dramatów artystom z pierwszej ligi. To, że tekst Słobodzianka reżyseruje dziś Jerzy Stuhr, jest zatem pewnym novum. Udanym pomysłem. Chciałoby się powiedzieć: nie można było tak wcześniej, panie Tadeuszu?

Stuhr jako aktor, którego sceniczna obecność naznaczona jest tu wiekiem i chorobami, robi ze swojej słabości atut. Jego Stanisławski gra swoją starością i chorobą, próbuje pokazać się Stalinowi jako niegroźny; może chwilami wzbudzić litość dyktatora.

Jacek Braciak, w teatrze grywający rzadko, godnie partneruje Stuhrowi. W sposób nieoczywisty rozpiną swojego Stalina między prostactą brutalnością i ignorancją, a zaskakującą estetyczną wrażliwością dawnego kleryka i poety, dziś psychopatycznego wodza.

Gdy przypomnimy sobie „Młodego Stalina” tegoż samego Słobodzianka z 2013 roku, gdzie bolszewicy byli irytującymi głupiotkami diabełkami z szopki, trzeba przyznać, że postaci nabierają tu pewnej głębi, a wobec Stalina – przynajmniej w wykonaniu Braciaka – momentami można nawet poczuć perwersyjną sympatię.

Nie zmienia to faktu, że na początku sztuki tenże Stalin-Braciak podpisuje listę przeznaczonych do rozstrzelania w liczbie trzech tysięcy, a na końcu wypytuje osobistego sekretarza Poskriobyszewa (Paweł Ciolkosz) o okrutny sposób, w jaki uśmiercił on podobno z towarzyszymi w 1918 roku rodzinę carską. „Mądrze” – kwituje Stalin

opowieść o strzelaniu, wieszaniu i wykluwaniu oczu bagnietem.

POWRÓT SŁOBODZIANKA

„Geniusz” to jeden z pięciu tekstów zawartych w ostatnim tomie dramatów Słobodzianka, „Kwartety otwockie”. Dwie z tych czteroosobowych jednoaktówek Słobodzianek pokazał pod koniec swojej dyktacji w warszawskim Teatrze Dramatycznym, pod wspólnym tytułem „Sztuka intonacji” (poza tą sztuką, znalazł się tam „Powrót Orfeusza”). Dwie kolejne („Krzew gorejący” i „Helsinki”) wciąż nie miały premiery.

Słobodzianek nie byłby sobą, gdyby nie wrzucił do tekstu dramatu paru dość rozpoznawalnych środowiskowych aluzji. Krytyk-biurokrata na partyjnych funkcjach, towarzysz Kierżawcew (Łukasz Garlicki) irytująco powtarza cały czas archaiczną partykulę „aliści” – to niecodzienne słowo regularnie od czterdziestu lat powraca w tekstach Jacka Sieradzkiego, nestora polskiej krytyki teatralnej, a do ubiegłego roku redaktora naczelnego „Dialogu”.

Z kolei w powtarzających się wątkach politycznego obsadzania dyktacji i tego, by do partyjnej komisji odpowiadającej za sztukę najlepiej dać „towarzyszkę” płci żeńskiej, trudno nie dostrzec nawiązania do Moniki Strzępki, która zastąpiła Słobodzianka w Dramatycznym.

Udana premiera u Krystyny Jandy może być jednak dowodem, że Słobodzianka – artystę po zakończeniu dyktatorskiej kariery niejedno jeszcze w teatrze czeka. ●

To, że tekst Słobodzianka reżyseruje dziś Jerzy Stuhr, jest pewnym novum. Udanym pomysłem. Chciałoby się powiedzieć: nie można było tak wcześniej, panie Tadeuszu?

Gdańska Galeria Miejska

Opowieść o awansie społecznym

Rozpisana na ściany galerii opowieść Patryka Różyckiego, artysty nominowanego do Paszportów „Polityki”, jest holdem złożonym obecnym i dawnym przyjaciołom.

Karol Sienkiewicz

Zwystawą Patryka Różyckiego w Gdańskiej Gallerii Miejskiej trzeba się najpierw oswoić. Panuje tu męczący *horror vacui*: galerię szczelnie pokrywają mniejsze i większe rysunki oraz teksty. Tytuł jest zagadkowy, to wyznanie artysty: „Nie czuję nostalgii za wstydem, ale za naszym wspólnym czasem”.

Wystawa jest nieduża, ale totalna. Różycki przez kilka tygodni malował bezpośrednio na ścianach i wkomponowywał w mural malej i średniej wielkości obrazy, które przywiózł ze sobą z Warszawy. Powstał malarcki kolaż, który można porównać do komiksu. Poszczególne sceny, budynki, pejzaże i twarze ludzi zlewają się ze sobą. Dopowiadane przez mniejsze obrazki są jak krótkie migawki, kadry z filmu-życia. Całość oplata tekst, również wypisany ręką artysty na ścianie. Pod sufitem Różycki namalował zaś fryz z portretami dawnych i obecnych przyjaciół.

Wszystko to mieści się w jednej sali i wiruje wokół. W pierwszym momencie nie wiadomo, na czym zawiesić wzrok. Aby się we wszystkim połapać, należy skupić się i podążać za tekstem. Potem jest czas, by przyrzeć się detalom. Różycki opowiada o własnym awansie społecznym, ale też o przyjaciołach, którzy mu kiedyś towarzyszyli i których opuścił.

STOPIENIE SZTUKI Z ŻYCIEM

Wystawa Różyckiego wciąga. To swoista pułapka. Szybko okazuje się, że z historią opowiadaną przez artystę wielu potrafi się utożsamić. Niejeden z nas przeszedł podobną drogę: z mniejszych miejscowości do większych; z plecakiem pełnym marzeń, do szkoły, w poszukiwaniu pracy.

Magnetyzm sztuki Różyckiego leży w szczerości, na którą inni nie są w stanie się zdobyć. Jego obrazy to spełniona fantazja o stopieniu się sztuki z życiem. Na gdańskiej wystawie odtworza wchodzenie w dorosłość i kolejne przeprowadzki związane z edukacją oraz z pierwszymi krokami stawianymi w świecie sztuki.

Historia jest dosyć banalna, można wręcz powiedzieć – typowa. Zaczyna się w 2012 roku, Patryk ma 20 lat, ma właśnie wyjechać na studia i oparty o ogrodzenie patrzy na pole w rodzinnej wsi, jak pisze: „z nadzieją, że tam, gdzie wyjadę, zbuduję dla siebie lepsze życie”.



• Wystawę można oglądać do 28 kwietnia FOT. TOMASZ KOSZEWNIAK/GDAŃSKA GALERIA MIEJSKA | GGM1

Patryk, nastolatek z małej miejscowości w Wielkopolsce, marzy o sukcesach sportowych. Te się nie spełniają. Polem, w którym się zrealizuje, jest sztuka. Wyjeżdża na uczelnię artystyczną do Gdańska. Po studiach wraz z grupą przyjaciół, świeżo upieczonych artystów, przeprowadzają się do Warszawy. Z każdą przeprowadzką kogoś zostawiał za sobą, w nowym miejscu towarzyszył mu zaś wstyd związany z pochodzeniem i nieprzystawalnością do nowego otoczenia.

Gdy Różycki publikuje swoje obrazy w mediach społecznościowych, zwykle towarzyszy im akapit tekstu. Artysta dokładnie wyjaśnia, jaką sytuację namalował, jakie łączyły się z nią emocje oraz kontekst społeczny. Na wystawie w Gdańsku rezygnuje jednak ze szczegółowych opisów. Obrazów jest tak wiele, że nie wszystkie trzeba dokładnie rozumieć.

Należy je raczej odbierać bardziej emocjonalnie. Gdy w opowieści o przeprowadzkach pojawia się obraz wjazdu na autostradę, rozumie się go samo przez się. Nie musimy wiedzieć, gdzie dokładnie się znajduje. Autostrady prowadzą do wielkich miast. Czasami w obrazach Różyckiego powraca też specyficzny kadr – oglądania czegoś ze środka samochodu, jakby tuż przed odjazdem.

ONI ZOSTALI, ON WYJECHAŁ

Za wystawą stoi chęć powrotu do dawnych przyjaciół. Rozpisana na ściany galerii opowieść jest holdem złożonym obecnym i dawnym przyjaciołom, podziękowaniem, ale też nadzieją.

Różycki fantazjuje o powrocie do ludzi, z którymi stracił kontakt. Świadomy tego, co powtarzają psychologowie, że właśnie

relacje z ludźmi decydują o naszym poczuciu szczęścia. Wstyd z kolei uniemożliwia tworzenie prawdziwie głębokich przyjaźni.

Narracja wystawy ma formę wyznania. Różycki pisze na ścianie: „Tak strasznie, tak bardzo za tobą tęsknię”. Wśród bliskich namalowanych na fryzie są jego obecni warszawscy przyjaciele, m.in. artyści, z którymi dzieli mieszkanie, ale też osoby z warszawskiego świata sztuki (np. galerzystki Marika Zamojska i Justyna Wesołowska). Wiele z namalowanych twarzy to dawni znajomi, których zdjęcia odnalazł na Facebooku. Różycki snuje fantazje o ewentualnym spotkaniu, podczas którego dawny kolega mówi z wyrzutem: „Spokojnie, to nic nie znaczy. Nie tak łatwo odbudować relacje”.

Wystawa Różyckiego w Gdańsku wpisuje się w rozwijany od kilku lat projekt, w którym artysta opowiada o sobie, swojej rodzinie, pochodzeniu i aspiracjach. Często maluje sytuacje, które były dla niego trudne, łączyły się z bezradnością. Na niedawnej wystawie „Syn maluje nasze życie” w Polana Institute w Warszawie przywoływał historie swoich rodziców i rodzeństwa, opowiadał o biedzie, radzeniu sobie z codziennymi trudnościami. Oni zostali, on wyjechał.

JAK MAŁYSZ

Rodzajem ukoronowania drogi Różyckiego do świata sztuki była zeszłoroczna nominacja do Paszportu „Polityki” w dziedzinie sztuk wizualnych.

Różycki wprawdzie nagrody nie dostał (ta powędrowała w ręce malarki Marty Nadolle), ale sama nominacja oraz rosnące zainteresowanie jego twórczością przyniosły poczucie nagłego sukcesu i kolejnego wyobcowania. Różycki z jednej strony

Wystawa Różyckiego wciąga. To swoista pułapka. Szybko okazuje się, że z historią opowiadaną przez artystę wielu potrafi się utożsamić

się tym sukcesem cieszy, z drugiej – podchodzi do niego z niepewnością. Pisze, że jego przeszłość stała się „ciekawą dekoracją do mnie, jako postaci w artworldzie”.

Jedna ze scen namalowanych na ścianie przedstawia jego rodziców i siostrę oglądających telewizyjną transmisję ceremonii wręczenia Paszportów „Polityki”. Obok, na mniejszych obrazkach, widać wspomnienia, jak z ojcem oglądali transmisje zawodów sportowych.

Wśród scen z życia pojawiają się fantazje, a nawet przemalowane kadry z filmów. Jego wymarzona w dzieciństwie kariera sportowca nie ziszcza się. Ale sukces reprezentują Adam Małysz, odpinający narty po udanym skoku, i Rocky Balboa, bokser z kultowego filmu sprzed lat.

EMOCJONALNE KOSZTY AWANSU

Kluczem do zrozumienia wystawy Różyckiego jest książka „Zmiana” Édouarda Louisa, której polskie tłumaczenie ukazało się rok temu. Louis, wzorem Didiera Eribona („Powrót do Reims”), opisuje kolejne kroki swego społecznego awansu: od ubogiej rodziny w małym miasteczku, przez liceum w Amiens, prestiżowe studia w Paryżu, po otarcie się o francu-

ską klasę wyższą, wreszcie – wydanie pierwszej książki. Można powiedzieć, że to popularność w Polsce książek Louisa i Eribona, ale też noblistki Annie Ernaux, przygotowała nas na odbiór tego malarstwa.

Louis pisze wprost: „Historia mojego życia jest szeregiem zerwanych przyjaźni. Na każdym etapie tego życia, tego wyścigu z samym sobą, musiałem rozstać się z osobami, które kochałem, żeby móc podążać jeszcze dalej; walczyłem o to, by się zmienić – im była obca ta obsesja, pozostawiali tacy, jakimi byłem ja, kiedy ich poznałem”.

Różycki nie jest tak bezwzględny w swoim dążeniu do sukcesu i lepszego życia. Gdy Louis uznaje zerwania za naturalną, wręcz konieczną część swojej drogi, Różycki sugeruje: może gdybym się mniej wstydził, wciąż byłbym blisko tych ludzi. W odróżnieniu od Louisa Różycki rzadko opowiada o swoich ambicjach, skupia się na emocjonalnych kosztach awansu społecznego.

Ale nawet pod koniec „Zmiany” przychodzi refleksja – rozdział nostalgii za dawnymi czasami, rozpisanej na drobne wspomnienia. Louis próbuje oddać sprzeczne emocje: „nienawidziłem mojego dzieciństwa i za nim tęsknię”.

Ostatecznie to wspomnienia stają się pożywką jego pisarstwa. Zdanie „Nie czuję nostalgii za biedą, tylko za zapachami i obrazami” zdecydował się sparafrazować w tytule swojej wystawy Różycki.

SZTUKA DLA KAŻDEGO

Ambicją Różyckiego jest też, by jego sztuka była czytelna dla każdego. Kuratorka gdańskiej wystawy, Katie Zazenski, porównuje jego malarstwo do biblii pauperum, biblii dla ubogich w obrazkach. Co jedni opisują w naukowych książkach z zakresu socjologii i psychologii, Różycki chce przedstawić za pomocą prostych scen, znaleźć wspólną emocjonalną płaszczyznę z odbiorcami.

Mówi wprost, że chciałby przebić bańkę ich elitaryzmu. Galerie onieśmielają. Wśród narysowanych na wystawie scen jest wspomnienie Patryka, gdy pijany leżał pod Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. W stołecznym muzeum nie czuł się u siebie.

Od wewnątrz na drzwiach galerii Różycki namalował też siebie, jak w pośpiechu, niemal biegiem sięga po klamkę. Sugeruje, że chciałby stąd uciec. I daje nam sygnał – prawdziwe życie jest poza sztuką. ●

Patryk Różycki „Nie czuję nostalgii za wstydem, ale za naszym wspólnym czasem”, Gdańsk, Gdańska Galeria Miejska I, ul. Piwna 27/29. Wystawa potrwa do 28 kwietnia

Wyroki na Daniego Alvesa

Po najgłośniejszym sądowym procesie w Hiszpanii ostatnich lat brazylijski piłkarz, umieszczany przez ekspertów w jedenastkach wszech czasów, został skazany za gwałt.

Rafał Stec

Do seksualnej agresji doszło 30 grudnia 2022 roku w strefie VIP barcelońskiego klubu nocnego Sutton. Dani Alves miał zaciągnąć tam 23-letnią kobietę pomimo, że protestowała – według jej zeznań był bardzo natarczywy. Potem brazylijski gwiazdor poszedł za nią do łazienki, gdzie uderzył ją, wulgarnie zwyzywał, kazał powtarzać „jestem twoją małą dziwką”, rzucił na ziemię i brutalnie zgwałcił.

Niespełna 41-letni obecnie piłkarz wyszedł pierwszy, ona za nim. Natychmiast powiedziała kuzynce i przyjaciółce, z którymi spędzała wieczór, że została „potwornie skrzywdzona” i napastnik w niej ejakulował. Jeden z ochroniarzy zobaczył ją płaczącą i zaprowadził do menedżera lokalu – tam ofiara ze szczegółami opowiedziała o zajściu (rozmowa została przypadkowo zarejestrowana kamerą), ale nie chciała złożyć oficjalnej skargi, zszokowana powtarzała, że „nikt jej nie uwierzy”, że nie ma szans w starciu z bogatym celebrytą.

Zeznania na policji złożyła kilka dni później, 3 stycznia. Brzmiały identycznie jak wersja wydarzeń przedstawiona w klubie. 20 stycznia piłkarz został aresztowany, następnie oskarżony, od tamtej pory przychodził do sądu w kajdankach.

Żywy pomnik

Do ciągnącego się przez rok procesu Dani Alves był znany jako wybitny prawy obrońca – dla wielu najlepszy w historii. Dzięki fenomenalnej wydolności zasnuwał do upadłego od linii końcowej do linii końcowej, a dzięki nieskazitelnej technice, kreatywności, szybkości oraz umiejętności dośrodkowywania w pełnym biegu, skuteczną grę defensywną mógł łączyć z nadaktywnością w ataku. Trenerzy wystawiali go zresztą niekiedy na skrzydło. Piłkarz eksplozja.

Był pierwszym zawodnikiem, którego zażył sobie w 2008 roku debiutujący jako samodzielny szkoleniowiec Pep Guardiola. I Brazylijczyk przez osiem sezonów powygrzywał z Barceloną wszystko, współtworząc jedną z najznakomitszych klubowych drużyn w dziejach futbolu. Przez całą seniorską karierę uzbierał – także w barwach Bahii, Sevilii, Juventusu, PSG, Sao Paulo oraz reprezentacji kraju – 43 trofea, obwołuje się go więc najbardziej utytułowanym zawodnikiem, jaki kiedykolwiek biegał po boiskach. To są jednak sprawy trudno mierzalne – np. mundialu nie wygrał, nie zdobył na nim nawet medalu.



• Dani Alves na sali sądowej w Barcelonie FOT. REUTERS

Zgromadził więcej ilości niż jakości, choć piłkarzem był bezapelacyjnie wybitnym.

Uchodził za sympatycznego, koledzy z szatni i fani bardzo go lubili jako człowieka. Wiecznie roześmiany, skłonny do zabawy, do autobusu brazylijskiej kadry narodowej zabierał bęben, nazywał siebie „pozytywnym wariatem”. Gdy w 2021 roku Barcelonie zagroziło bankructwo, powiedział prezesowi Joanowi Laporcie, że jest gotowy grać za darmo, tak bardzo chce pomóc byłemu klubowi. Wrócił na pół sezonu. Przyjęto go jak żywy pomnik, na samo powitanie na stadion Camp Nou przyszło 10 tys. ludzi. W sumie rozegrał w katalońskich barwach 408 meczów – więcej wśród zatrudnianych w klubie obcokrajowców ma w dorobku tylko Leo Messi.

Jak sprawca ratował małżeństwo

Dani Alves zapłacił już ofierze 150 tys. euro odszkodowania – poprzez swojego przyjaciela Neymara, innego brazylijskiego wirtuozę, który od bieżącego sezonu gra w lidze saudyjskiej. Kiedy o sprawie dowiedział się Xavi Hernandez, niegdyś partner skazanego w zespole Barcelony, dzisiaj jej trener, oznajmił, że „mu przykro z powodu Daniego, bo zna go jako człowieka”. – Jestem zaskoczony, bo wiem, jak się zawsze zachowywał – dodał Katalończyk i błyskawicznie tego pożałował. Już nazajutrz przeproszał ofiarę piłkarza oraz wszystkie inne ofiary seksualnej przemocy.

Spadła na niego gwałtowna krytyka, ponieważ prawda o incydencie w klubie Sutton od początku wydawała się niekwestionowalna – inaczej niż w wielu innych podobnych sprawach, gdy sędziowie mierzą się z wątpliwościami, muszą wydawać wyrok po wysłu-

Do ciągnącego się przez rok procesu Dani Alves był znany jako wybitny prawy obrońca – dla wielu najlepszy w historii

chaniu dwóch odmiennych, konsekwentnie powtarzanych wersji wydarzeń.

Tym razem spójnie zeznawali wyłącznie świadkowie jednej ze stron. Według wszystkich obecnych w lokalu zgwałcona 23-latką tamtej nocy sprawiała wrażenie osoby, która właśnie przeżyła coś traumatycznego. Na zapisie kamer widać, że z prywatnego pokoju dla VIP-ów najpierw wychodzi Dani Alves, a ona po dłuższej chwili – tak nakazał jej napastnik. Pojechała do szpitala, zbadano ją, na kolanach miała siniaki spowodowane – wówczas jeszcze domniemymanym – rzucającem jej na podłogę. Na posterunku miała atak paniki, według policjantów przerażała ją perspektywa ujawnienia jej tożsamości w mediach społecznościowych. Prokurator i sędzia od początku określali jej zeznania jako klarowne, logiczne, artykułowane z pewnością siebie, uwiarygadniane sporą liczbą podawanych szczegółów.

Brazylijczyk przedstawił cztery lub pięć wersji wydarzeń. Podczas przesłuchań wymyślał kolejne, gdy poprzednie nie pokrywały się z dowodami – nagraniami z kamer, relacjami kelnerów i innych pracowników dyskoteki. Najpierw twierdził, że w ogóle nie rozmawiał z oskarżającą go kobietą („nie mam poję-

cia, kim ona jest” – przysięgał przed kamerami telewizji). Następnie – że tylko tańczyli. Gdy dowiedział się, że w łazienkowym zlewie znaleziono ślady jego nasienia, przypomniał sobie, iż to rzekoma ofiara rzuciła się na niego i zaspokoila go oralnie. Aż wreszcie przyznał się do stosunku, ale miało do niego dojść za obopólną zgodą. Wygłosił mnóstwo sprzecznych ze sobą zdań, co uzasadniał pragnieniem zatajenia przed żoną, modelką Joana Sanz, że ją zdradził.

Przepraszam, ale byłem pijany

Alves usiłował także wyjść za kaucją na wolność na czas procesu, oferując oddanie paszportu i zainstalowanie elektroniki pozwalającej śledzić, gdzie przebywa. Sąd się nie zgodził, obawiając się, że mimo wszystko zdoła polecieć do Brazylii, która nie ma umowy ekstradycyjnej z Hiszpanią i nie wydaje innym krajom obywateli skazanych za granicą. W mediach krążyły zresztą plotki, że według jego znajomych taki ma właśnie plan.

Strategia obrony opierała się na podważaniu wiarygodności oskarżającej kobiety. Wzięła w nim udział także matka piłkarza, który opublikowała wyłowione z internetu wideo, na którym ofiara się dobrze się bawi i tryska humorem – miało to obalić postawioną przez specjalistów diagnozę, że cierpi na syndrom szoku pourazowego. Dona Lucia ujawniła jej dane, choć 23-latkę zależało na zachowaniu anonimowości – sąd przystał na jej prośby, przesłuchania odbywały się za zamkniętymi drzwiami. Ofiara wciąż się leczy, do dzisiaj nie wróciła do pracy.

Alves prosił też o wyrozumiałość, tłumacząc, że był tamtej nocy pijany – żona to potwierdziła, zeznając, iż po powrocie do domu wpadł na meble, zanim zwałił się do łóżka. W trakcie procesu piłkarz trzykrotnie zmieniał prawników. Obecna adwokatka Ines Guardiola zapowiada apelację, choć wyrok – pierwszy w głośnej sprawie kryminalnej po zaostrzeniu kodeksu karnego nazywanego potocznie zasadą „solo si es si” („tylko tak znaczy tak”) – wydaje się łagodny. Najniższa kara za udowodnione przestępstwo to cztery lata więzienia, najwyższa – 15 lat, prokuratora żądała dziewięciu, adwokaci zgwałconej kobiety domagali się dwunastu, stanęło na czterech i pół, za dobre zachowanie skazany może wyjść na wolność po połowie lub wręcz jednej trzeciej zasądzonego okresu (a spędził już za kratami 13 miesięcy). Przez 9,5 roku nie ma prawa zbliżyć się do ofiary na odległość mniejszą niż kilometr i podejmować prób skontaktowania się z nią. Prokuratura, której wyrok „nie usatysfakcjonował”, zamierza rozważyć, czy jest adekwatny do drastyczności popełnionych czynów.

Zapadły także inne werdykty w sprawie Alvesa. Jeden powoduje, że otrzyma on od urzędu skarbowego 3,2 mln niesłusznie zapłaconego podatku (jak wielu innych gwiazdatorów Barcelony w minionych latach był skazywany za oszukiwanie fiskusa). Drugi wyrok wydał kataloński klub, wymazując nazwisko Brazylijczyka z listy swoich legend. ●

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34300142

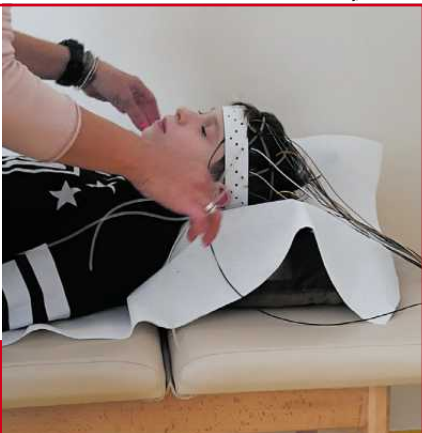
Fundacja Miei Serce zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego

MIKOŁAJA BARNAŚ

u którego zdiagnozowano afazję percepcyjno-motoryczną. Chłopiec ma poważne trudności z czytaniem, pisaniami i koncentracją. Uczęszcza na zajęcia logopedyczne, psychologiczne oraz integrację sensoryczną. Wskazaniem jest mikropolarizacja mózgu która wspomogłaby rozwój mowy, koncentracji i wyciszy. Dla Mikołaja ważne są kolejne terapie neurologiczne i systematyczne zajęcia, mamę chłopca już nie stać na dalsze leczenie syna, dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę.

Fundacja Miei Serce 20 1020 2472 0000 6202 0364 1610

Tytułem: Mikołaj Barnaś – Subkonto nr 102088602



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: jod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielinski
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

